Nr. 13. Lwów — Niedziela dnia 17 Stycznia. Rok 1892.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy / Na Prowincyi z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct. Miesięcznie zł. 1·10
Kwartalnie „ 2 „ 25 „ Dwumies. „ 2·10
Półrocznie „ 4 „ 50 „ Kwartalnie „ 3·—
Rocznie „ 9 „ — „ Rocznie „ 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmują:
Trafika J. Weiß'ego, ulica Czarnieckiego 8,
„ przy Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: C. 2 po 3 Kr. | N. pr. Boh.
Jutro: św. Pryski Panny | Bohojaw. Hosp.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 52 | Zachód „ „ 4 „ 30
Długość dnia g. 8 m 38 | Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 stycznia.

Przykre zdziwienie wywołał u nas wczorajszy telegram z Wiednia o wiadomości otrzymanej z Belgradu przez *Nową Pressę*. Byłoby coś niezmiernie oryginalnego, gdyby rząd serbski naprawdę pozwolił sobie zbyć lekceważąco notę austryacką i włoską w kwestyi bułgarskiego zbiegu Rizowa, którego wydania domaga się od Serbii rząd sofijski. Ale jak wątpliwe jest, czy taka nota była, tak jeszcze bardziej wątpliwe, czy tak na nią odpowiedziano. Zapewne gdzieś o czemś dzwoniono, ale korespondent *N. Pressy* nie dowiedział się dokładnie ani gdzie, ani o czem. Wiadomo, że radykalny rząd serbski czerpie teraz całą swą polityczną mądrość z Petersburga, a tam z musu są usposobieni bardzo niechętnie dla wszelkich zawikłań. Jeśli Rosya nie poparła Francyi w jej zatargu z Bułgaryą o Chadourne'a, to jużci nie podyktowała Serbii tej komicznie zuchowatej postawy względem dwóch wielkich mocarstw. Budżet rosyjski zamknięto niedoborem około 80 milionów rubli; p. Wyszniegradzki podobno znów myśli o zaciągnięciu pożyczki, już wyłącznie wewnętrznej, na opędzenie bieżących wydatków; dochody przyszłe bardzo nie dopiszą, skoro już się nie robi tajemnicy z tego, że stan ekonomiczny caratu jest tak wstrząśnięty, jak był wnet po zniesieniu stosunków pańszczyznianych, i skoro zamianowano specyalną komisyę, która ma obmyśleć sposoby ratowania stanu ziemiańskiego od ogólnego bankructwa. Oprócz tej mizeryi ekonomicznej, niemało także daje do czynienia carskiemu rządowi nowy ruch nihilistyczny, podsycony ogromną nędzą, oraz anarchia w prowincyach dotkniętych głodem. Wszystko to razem nie może zachęcać petersburskich panów do inscenowania jakichkolwiek zatargów. Przypominamy tu, że *Nord* w noworocznym artykule tak dalece posunął miłość pokoju, że nawet rząd bułgarski uznał za „znośny". Więc zgoła niepodobna przypuszczać, żeby w Petersburgu chciano zamącić wodę, a znowu bez pozwolenia z nad Newy pewnie Serbia nie ruszy żadnym konceptem. Pozostaje tedy z zupełnym spokojem czekać wyjaśnienia wczorajszej wiadomości, jeśli w ogóle jest co do wyjaśnienia, o czem wolno wątpić.

Teraz wypływa na widownię polityczną sprawa o wiele ciekawsza od wrzekomo krnąbrnej postawy serbskich radykałów względem Austryi i Włoch. Rozpoczyna się proces konstytucyjny między Norwegią a Szwecyą. Właśnie zbiera się w Chrystyanii norwezki „storthing" czyli sejm, wybrany w jesieni pod hasłem oddzielenia Norwegii od Szwecyi pod względem spraw zagranicznych. Dotychczas te sprawy były załatwiane przez wspólne ministeryum, rezydujące w Sztokholmie, przez wspólną służbę dyplomatyczną i konsularną, odtąd zaś ma być inaczej, a to na wniosek radykalnego stronnictwa, które dzięki tej sprawie zdobyło władzę, rozwiązało poprzedni storthing i przy wyborach do nowego zdobyło kolosalną większość. — Żeby dokładnie zrozumieć tę sprawę, trzeba tu przypomnieć parę momentów historycznych. W styczniu roku 1814 Dania odstąpiła prowincyę swoję Norwegię księciu Karolowi Janowi Bernadotte'owi, szwedzkiemu królewiczowi. Ale na taką zamianę nie zgodziła się Norwegia. Skoro ją porzuciła Dania, wnet Norwegowie zebrali się w Endsvoldzie i proklamowali swój kraj „państwem wolnem, niezależnem i niepodzielnem". Książę Karol Jan postanowił mieczem zdobyć Norwegię, ruszył więc na nią z wojskami, ale w skalistym i przepaścistym kraju walka była bardzo trudna, naród bronił się zacięcie, szala ustawicznie ważyła się na tę, to znów na ową stronę i po kilku miesiącach wszyscy byli znużeni, a sytuacya wcale się nie zmieniła. Wówczas książę Karol Jan, który już tymczasem posiadł tron szwedzki, wszedł w układy z rządem norwezkim. Po długich targach stanęło na tem, że Szwecya i Norwegia będą tworzyły osobistą unię i wówczas § 1 konstytucyi norwezkiej tak uzupełniono: „Norwegia jest wolnem, niepodległem i niepodzielnem państwem, zjednoczonem ze Szwecyą osobą króla". W następnym paragrafie tego układu powiedziano, że król, mieszkający stale w stolicy szwedzkiej, będzie rządził w Norwegii przez swego namiestnika, który może być Szwedem, lub Norwegiem, albo przez wice-króla, którym znów być musi następca tronu. Lecz to postanowienie Norwegowie później uchylili: ich ministeryum rządziło samodzielnie, a król czasami przyjeżdżał do Chrystyanii załatwiać sprawy wymagające jego sygnatury.

Była już tedy zupełna unia osobista, inne wojsko w Szwecyi a inne w Norwegii, osobny budżet, nawet granica celna i polityczna między temi państwami. Ale pozostała wspólna służba dyplomatyczna i konsularna, kierowana przez ministeryum w Sztokholmie; posłowie i konsulowie tytułowali się szwedzkimi, a nie szwedzko-norwezkimi i byli też przeważnie Szwedami. Pochodziło to stąd, że na początku naszego wieku więc wtedy, gdy unia szwedzko-norwezka powstawała, sprawy zagraniczne wszędzie jeszcze uważano za niejako domowe, osobiste sprawy monarchy, za kwestye wynikające z jego familijnych stosunków, przyjaźni, interesów dynastycznych i t. d. Król szwedzki, stawszy się także norwezkim, był sam dla siebie ministrem spraw zagranicznych i oddawał ten urząd w jedne ręce, zwykle ministrowi swego dworu. Tak to przetrwało do dzisiaj.

Ale powoli Norwegia zaczęła uczuwać pewne niewygody takiego stanu rzeczy. Prawie we wszystkiem, co stanowi jej export, jest ona na światowym rynku rywalką Szwecyi; w innych znowu kwestyach handlowych jej interesa prawie wcale nie obchodzą Szwecyi. Np. sprawa rybołówstwa na Północnem morzu nic zgoła nie obchodzi Szwecyi, bo ona z tej strony nie ma ani piędzi ziemi, natomiast cała Norwegia leży wzdłuż tego morza. Odwrotnie jest z morzem Baltyckiem. Dalej: handel morski Norwegii jest bez porównania większy od szwedzkiego; dość powiedzieć, że norwezka flota handlowa zajmuje w Europie pod względem liczby statków drugie miejsce, a szwedzka ósme. Tymczasem zaś zaczęto w Chrystyanii narzekać, że szwedzcy posłowie i konsulowie przy zawieraniu układów handlowych, przy układaniu relacyj o stanie rynków i o widokach na przyszłość, przeważnie dbali o interesa szwedzkie, często nawet ze szkodą norwezkich. Niezadowolnienie trwało, nie pobudzając do czynu aż do przeszłorocznego marca, kiedy powstały pogłoski, że król szwedzki zbliżył się do trójprzymierza i ewentualnie weźmie udział w wojnie z Rosyą. Rząd norwezki nic o tem nie wiedział, a nadto cała Norwegia ani słyszeć nie chciała o żadnych sojuszach i żadnych wojnach. Tu więc pierwszy raz wystąpiono z żądaniem osobnej służby dyplomatycznej. Nie byłoby w tem nic ciekawego dla zagranicy, gdy na pierwszą wiadomość o żądaniach norwezkich nie odezwał się prezes szwedzkiego rządu temi słowy: „Wolelibyśmy w Chrystyanii siedzieć cicho, bo w przeciwnym razie my do nich przemówimy po szwedzku!" Ta groźba podziałała jak oliwa na ogień: naród wybrał zwolenników odrębnej służby dyplomatycznej, ten storthing właśnie się zbiera i rząd ma gotowy projekt rozdziału służb dyplomatycznych. Więc oczywiście wszyscy są ciekawi jak się ta rzecz załatwi z Szwecyą.

Sejmowi pruskiemu rząd przedstawił we czwartek nową ustawę o szkołach ludowych, która niesłychanie oburzyła liberałów i ściągnęła ich gromy na głowę ministra hr. Zedlitza. Ten gniew jest całkiem zrozumiały, bo odtąd, według tej ustawy, szkoły ludowe będą wyznaniowe, religijne, a nie jak dotąd symultanne.

Zaraz na wstępie nowa ustawa orzeka, że każde dziecko m u s i uczyć się swej religii. — W ustawie Gosslerowskiej powiedziane było, że „nauka religii powinna być uwzględniana o ile się da". — Dalej nowa ustawa postanawia, że każdej religii musi uczyć odpowiedni kapłan, zaś według gosslerowskiej ustawy świecki nauczyciel protestant lub izraelita mógł nauczać zasad katolickiej religii. — Wreszcie nowa ustawa wprowadza regułę, że jeżeli w jakiej gminie znajdzie się trzydzieścioro dzieci innego wyznania, niż ogół dzieci w tej gminie, to prezydent prowincyi powinien zaraz rozpocząć starania o szkołę osobną dla tych trzydzieściorga. Liberałowie w największej rozpaczy krzyczą, że teraz w Wielkopolsce będą osobne katolickie, czyli polskie, i osobne protestanckie, czyli niemieckie szkoły, co jest istne nieszczęście dla liberałów.

Korespondencye.

Wiedeń 14 stycznia.

(/·) Pisałem tydzień temu że rząd szuka sposobu pogodzenia trudności w ułożeniu kampanii parlamentarnej, tak, żeby nikomu nie była krzywda. Rada państwa musi oprócz traktatów handlowych załatwić bez zwłoki ustawy o sanacyi Towarzystwa żeglugi na Dunaju, o komunikacyach i publicznych robotach w Wiedniu, o uregulowaniu procederów budowlanych, o [illegible]owaniu artykułów żywności, o reformie studyów prawniczych. Sprawy te wymagają obrad przynajmniej do 10-go marca. Gdyby w tym czasie miały sejmy być zwołane na kilka tygodni, to musiałoby potem nastąpić powtórne zwołanie Rady państwa zaraz po świętach wielkanocnych, a trzeci raz w jesieni, czyli pod koniec roku dla normalnego załatwienia budżetu na rok 1892. Nadto, nie wiadomo kiedy, czy w lutym, czy po świętach, ale niezawodnie w ciągu roku otrzyma Rada państwa pewne przedłożenie odnoszące się do regulacyi waluty, które oczywista w porę, bezzwłocznie załatwione być muszą, a sprawa ta na cały układ programu kampanii stanowczy także wpływ wywiera, lubo o tem publicznie i urzędownie się nie mówi. Roboty publiczne w Wiedniu mają charakter ogólno-państwowy, albowiem koleje nowe mają służyć celom wojskowym więcej jeszcze niż handlowym, nadto asanizacya stolicy, w której parlament obraduje, nie jest sprawą lokalną, inaczej bowiem państwo nie przyczyniałoby się do kosztów, zresztą Cesarz osobiście podjęcie tych prac jako naglące uważa. Mówić zatem że nas te sprawy nie obchodzą, jest po prostu śmieszne i żaden poseł z „najlewszej" lewicy nie odezwałby się z takiem lekceważeniem spraw, mających znaczenie ogólno-państwowe. — Towarzystwo żeglugi na Dunaju, to sprawa również ogólno państwowa, dotycząca interesów obrony państwa i handlu. Nagłość tych spraw jest niezaprzeczona i załatwione one być muszą. Z drugiej strony również są rzeczy pierwszorzędnej wagi na porządku dziennym sejmów i zgodnie z ustawami sesya ich odbyć się powinna koniecznie. Otoż, ażeby Rada państwa nie potrzebowała być trzy razy w jednym roku zwoływana, a sprawy wymienione załatwić mogła, musi obradować przynajmniej do końca lutego.

Wynika stąd, że sejmy mogą być zwołane nie wcześniej jak dopiero na marzec i kwiecień. Dlatego też przeważna część prezesów klubów oświadczyła się za tym porządkiem. Jednakże posłowie polscy żądali Sejmu w lutym, tożsamo żądają młodoczesi, podczas gdy rząd i namiestnik Czech nie widzą potrzeby pospiechu dla Czech, przeciwnie trzeba więcej czasu, żeby przedłożenia — zwłaszcza co do rozgraniczenia powiatów — przygotować dla sejmu czeskiego. Natomiast namiestnik hr. Badeni, zgodnie z posłami polskimi, domagał się koniecznie sejmu w lutym. Na to odpowiedziano mu, że dla jednego sejmu nie można przecie psuć całego porządku. Powstała tedy myśl, ażeby w zapusty, podczas feryj Rady państwa, zwołać nasz sejm na kilka dni, a potem p o w t ó r n i e po odroczeniu Rady państwa. Byłoby to możliwem, ale, czy jest koniecznem i pożytecznem? Dwa razy zwoływać sejm — dla czego? czyliż różnica jakich 4 do 5 tygodni jest tak wielka, żeby dla niej cały aparat sejmowy dwa razy w ruch wprawiać? Cóż na tem kraj może stracić, jeżeli sejm, zamiast w lutym będzie w marcu i trwać będzie aż do Wielkanocy? Otóż o ile się właśnie dowiaduję, na naradzie dzisiejszej rządu, namiestników i prezesów klubów stanęło, żeby pozostać przy porządku, który wam już tydzień temu wyłożyłem, to jest, że Rada państwa zajmie luty, sejmy na wiosnę, a powtórnie Rada państwa w jesieni. Na rok zaś przyszły, gdy nie będzie już takiej sprawy jak traktaty handlowe, wejdzie w życie porządek najwłaściwszy, to jest Rada państwa od października do stycznia, w styczniu sejmy, a potem delegacye i znowu Rada państwa w miarę potrzeby.

W sprawie traktatów handlowych mówcy Koła polskiego podniosą bardzo ważne ich strony, na które dotąd nikt uwagi nie zwrócił, a które nas bezpośrednio dotyczą. Stanie się to z mocy porozumienia właściwych czynników i będzie miało wielkie państwowe znaczenie.

Kronika paryzka.

Paryż 11 stycznia.

(W. Z.) Nowy rok zainaugurował się u nas bastówką. Dorożkarze towarzystwa „Urbaine" od tygodnia już nie wyjeżdżają na swe stanowiska, 6000 koni stoi w stajniach bezczynnie, a komunikacyi Paryża ubyło 1514 dorożek i kto wie, czy więcej ich nie ubędzie, bo woźnice drugiego towarzystwa „l'Abeille" utrzymującego także dorożki, zabierają się również do bastówki: Sympatye publiczności są w tym wypadku po stronie bastujących, którzy zachowują się wzorowo, a zresztą faktem jest, że towarzystwo ich wyzyskiwało. Dorożkarz paryski jestto jegomość porządnie ubrany, nie mający ani własnego konia, ani dorożki, wynajmuje on je codziennie od specyalnych towarzystw akcyjnych. W tym celu musi złożyć kaucyę 200 franków i zapłacić codziennie należytość za wypożyczenie zaprzęgu. Należytość tę oznacza samo towarzystwo i jest ona codzień inną. Jeżeli np. jest dzień słotny i przypuszczać można, że publiczność więcej będzie używać dorożek, towarzystwo każe sobie płacić więcej, tak samo w dnie świąteczne, w dnie wyścigów i w dnie, w których odbywają się bale. Niekiedy żąda ono tak wygórowanej ceny, że wierzyć się nie chce, iż biedny woźnica może tyle zarobić, aby ją zapłacić i mieć jeszcze na wyżywienie siebie i rodziny. W dzień nowego roku n. p. musiał każdy woźnica zapłacić 25 franków, a są dnie, w których i po 30 płacić im każą. Cyfry te układa sobie towarzystwo całkiem dowolnie. Wedle jego tłumaczenia przyszło ono do nich w ten sposób, iż mając kilku starych, całkiem sobie oddanych woźniców, kazało im przez kilka lat codzień zapisywać na osobnym arkuszu wszystko, co przez ten dzień zarobili razem z napiwkami, i przeciętną cyfrę zarobku ich wzięło za podstawę do oznaczenia należytości za każden dzień. Woźnice zarzucają, iż taka podstawa jest bardzo niesprawiedliwą, bo woźnica woźnicy nierówny. Stary, doświadczony, może lepiej zakręcić się około pozyskania klienta, zna lepiej Paryż, umie wybierać najkrótsze drogi, aby więcej kursów mógł dziennie zrobić i t. p. Dla tego też żądają oni, aby towarzystwo albo umieściło na każdej dorożce liczydło automatyczne, wskazujące przebytą drogę i sumę zarobku, który każdy gość byłby obowiązany uwidocznić i aby im od tej sumy zarobku pewien procent opuszczało, albo też, aby oznaczyło należytość dzienną na 15 franków bez względu na to, czy dzień pogodny lub słotny, świąteczny czy powszedni. Towarzystwo nie chce przystać na to, gdyż w takim razie miałoby niezmiennie tylko 23.000 franków dziennego dochodu, a przy dzisiejszych stosunkach ma często przeszło 30 000. Woźnice postanowili nie ustąpić ani na krok i oto ośm dni już bastują, żyjąc skromnie z zasiłków, jakie im dają inni niebastujący woźnice, giełda robotnicza i kilku nieznanych przyjaciół, którzy przysłali im bezimiennie 1500 franków. W ostatecznym razie, gdyby towarzystwo było niewzruszone, postanowili wszyscy o jednej godzinie zażądać zwrotu kaucyi, w nadziei, że takie żądanie wypłaty naraz przeszło pół miliona, wprawiłoby towarzystwo w kłopot i uczyniło skłonniejszem do ustępstw. Tymczasem cierpi na tem publiczność, nie mając swych ulubionych dorożek, cierpi także towarzystwo, nie zarabiając nic, a musząc utrzymywać 6000 koni.

Sensacyę wielką wywołało tu samobójstwo inżyniera Szuberskiego, fabrykanta używanych dziś powszechnie w Paryżu pieców żelaznych. Piece te uczyniły imię jego najbardziej popularnem w Paryżu, tak, że pani każąc słudze zapalić w piecu, mówi: „dołóż węgli do Szuberskiego". Na piecach tych zrobił on wielki majątek. Przed dwoma laty przemienił swą firmę na towarzystwo akcyjne i rozszerzył zakład, wyrabiając nie tylko piece, ale także inne przyrządy żelazne, osobliwie kąpiele pokojowe. Wystawa sklepowa firmy Szuberski i spółka, przy bulwarze Montmatre, oblężona była zawsze przez tłumy ciekawych gapiów, którzy przypatrywali się kompletnie urządzonej i funkcyonującej kąpieli z tuszami, w której kąpiące się kobiety zastąpione były rzeźbami alabastrowemi. Szuberski był synem jenerała rosyjskiego i budował w Rosyi kilka kolei. Do Paryża przybył po wojnie 1871 roku i od razu wpadł na myśl rozpoczęcia fabrykacyi nowych pieców. Piece te mają tę jednę wadę, iż wydzielają dużo czadu i stały się powodem kilku wypadków śmiertelnego zaczadzenia; dla tego też akcyonaryusze towarzystwa rozciągnęli w ostatnich czasach kontrolę nad fabrykacyą pieców, to irytowało niesłychanie ambitnego Szuberskiego i zdaje się, że dla tego sobie życie odebrał. Pod pretekstem wyjazdu do Rosyi opuścił on w dniu 2 stycznia fabrykę i od tego czasu nie widziano go więcej. Zamiast jednak pojechać do Rosyi, zamknął się w apartamencie swym przy ulicy Lamartine'a, który przez całą zimę zawsze stał pustką i zastrzelił się. Trupa jego znaleziono dopiero wczoraj, a więc po ośmiu dniach.

Przed kilku tygodniami pochowano tu starą dziwaczkę, Helenę Chateau, niegdyś, przed laty trzydziestu, pierwszorzędną artystkę dramatyczną, za którą cały Paryż szalał. Pozostawiła ona znaczny majątek, dwa domy pięciopiętrowe, gotówkę i klejnoty, między którem i znajduje się riwiera brylantowa, oceniona na 80.000 franków. Cały ten spadek dostał się w udziale jakiemuś młodemu aktorowi holenderskiemu, którego zmarła ani znała, ani słówka z nim w życiu rozmawiała, w którym jednak pomimo swych lat sześćdziesięciu kochała się od kilku lat i kilkanaście razy do roku umyślnie do Hollandyi jeździła, aby go zobaczyć na scenie. W testamencie zrobiła go też uniwersalnym spadkobiercą. Młody człowiek, zawiadomiony o tem przez notaryusza, porzucił czemprędzej teatr i przyleciał do Paryża wziąć w posiadanie majątek który mu spadł jak z nieba. — Z powodu tej sukcesyi przyjdzie do procesu kryminalnego. Helena Chateau mieszkała bowiem kilka miesięcy przed śmiercią u znajomej swej niejakiej pani Duplessis, żyjącem w dzikiem małżeństwie z młodszym o ośmnaście lat od siebie oficerze rezerwowym Antonim Roque. Po śmierci swej przyjaciółki zaczęła pani Duplessis robić porządek w jej ruchomościach i przywłaszczyła sobie kilka najpiękniejszych biżuteryj, między innemi ową drogocenną riwierę, o której cały Paryż mówił. Uwięziono ją i pana Roque.

Przesłuchanie jej w policyi dało powód do komicznego epizodu. Pani Duplessis w chwili aresztowania była tak zmięszaną, że zapomniała wziąć na głowę swą złotowłosą perukę, bez której nigdy z domu się nie ruszała. W policyi spostrzegła brak fryzury i oświadczyła kategorycznie, że dopóty nie stawi się przed oblicze sędziego śledczego, dopóki nie przyniosą jej peruki z mieszkania. Musiano zastósować się do jej woli, w peruce więc przesłuchano ją i odstawiono do więzienia.

Archeologowie francuscy są w rozpaczy. Anglia zabrała im drogocenny klejnot, puhar złoty Karola VI, arcydzieło średniowiecznej sztuki jubilerskiej. Puhar ten, pominąwszy wartość złota, którego zawiera trzy kilogramy, ma nieocenioną wartość artystyczną, emalie na nim uznane są za najpiękniejsze na świecie. Z Francyi zabrał go przed 400 laty z górą książę Bedford i przez długie lata spoczywał on w skarbcu królów angielskich. Dopiero Henryk VIII darował go księciu Velasco, ambasadorowi Filipa III, ten zaś darował go klasztorowi w Medina de Pampar, w r. 1883 zaś nabył go Francuz baron Pichon. Przez ośm lat domagano się od rządu, aby zakupił ten klejnot dla muzeum narodowego, panowie posłowie nie chcieli jednak słyszeć o tem, mówiąc, że szkoda pieniędzy na takie rzeczy. Tymczasem baron Pichon potrzebował koniecznie pieniędzy i musiał sprzedać ten klejnot. Dowiedzieli się o tem Anglicy, urządzili po cichu składkę i zakupili go dla British Museum. Ile zań dali, trudno się dowiedzieć, opowiadają jednak, że znacznie więcej jak milion. Dziś wstydzą się Francuzi, ale już za późno.

Po długich wędrówkach z izby do senatu, z senatu do izby, do komisyi i napowrót do izby — doczekała się nareszcie taryfa cłowa ostatecznego załatwienia. Ciekawa dyskusya wywiązała się nad tem, czy margaryna, ów tłuszcz, sprzedawany powszechnie za masło, ma być traktowany jako masło, czy też oddzielnie. — Rząd zaproponował, aby w taryfie celnej figurowała margaryna jako osobny produkt — a masło jako osobny.

Naturalnie fabrykanci margaryny i ich przyjaciele w izbie okropnie się temu sprzeciwiali, bo cały sekret ich powodzenia leży w tem, że biedna ludność kupuje niezdrowy tłuszcz, myśląc, że to masło — Oto jak dyskutowano nad tą sprawą:

Ratujmy margarynę, to masło biednych —

Z KRAKOWA.

III.

Cokolwiek gniewu na dziennikarzy. — Trzej Kossakowie: Juliusz, Wojciech i Maciek. — Jacek Malczewski. — Pseudonim.

Watażki Młodoczechów srożą się na hr. Taaffego, na rząd cały; *Narodni Listy* zagniewane na dra Bilińskiego, p. Teliszewski krzywo spoziera na p. Romańczuka, Bismark zły na cesarza Wilhelma; jedna tylko Natalia przestała wymyślać Milanowi, ale może dlatego, że nie wie jego adresu. Natomiast znowu my mieszczuchy oburzamy się na drożyznę, zazdroszcząc rolnikom podwójnych cen za zboże, a rolnicy gniewają się na skąpe zbiory; czemużby i fejletonista nie mógł się pogniewać.. choćby na własne pióro, że takie liche, choćby na atrament, że blady, choćby na swoje znawstwo sztuki, że niedołężne.

Muszę się gniewać, bo chciałbym mieć w tej chwili pióro zmarłego feljetonisty *Figara*, atrament rozlewający tęczowe barwy stylu, a znawstwo godne pracowni .. Kossaków.

Wyszedłem stamtąd zagniewany najbardziej na siebie, ale też poniekąd i na rzeszę sprawozdawców, reporterów, dziennikarzy, nawet redaktorów i to naczelnych. W tych krajach, gdzie miasta wielkie i codziennie tłoczy się olbrzymi kronikarski materyał pod prasę, gdzie jest prawdziwy *embarras de richesse* nowin, nowostek, sensacyjnych wydarzeń: dzienniki mają czas i miejsce podawać wiadomości z pracowni artystów, odsłaniają przed publicznością kotarę atelier malarzy i rzeźbiarzy. My na drobnych, ciasnych bruczkach naszych stękamy, że nie ma miejscowego materyału do kronikarskich i feljetonowych rubryk, a nie szukamy go tam, gdzie go obfitość wielka. A wszakże w Atenach naszych polskich tyle pracowni, tyle arcydzieł, tyle życia artystycznego, że na feljetony starczy choćby na rok cały.

Tylko teatr szczęśliwszy i o każdej debiutantce stało się zwyczajem pisać sto razy więcej, niż o... Matejce, Kossakach, Malczewskim itp. Czy dlatego o aktorkach, nawet aktoreczkach, tak wiele się pisuje, że muzy były rodzaju żeńskiego?

Ale zaczynam zrzędzić, a tylko cokolwiek pogniewać się chciałem; więc dość już narzekań, czas na plac „Latarnią" zwany. Na uboczu poza parkanem kępa drzew rozłożystych, cienistych w lecie, dawnych świadków tego, co się tu działo przez wiek cały, albo i dłużej. Pośród drzew pałacyk po dawnemu, willa po modnemu, to mieszkanie Kossaków. Na lewo prosta, skromna budowla, niby lamus, a w niej dwie pracownie trzech Kossaków.

Wchodzisz. Ściany puste, tylko nowy tynk je przystraja. Na sztaludze płótno jedno, tam drugie, podmalowane, tu i ówdzie wykończenia bliskie. Trzecie płótno pod światłem, na ukończeniu. Ni to cela zakonnika, ni namiot żołnierza, ni pracownia artysty. Żadnych dywanów, żadnych draperyj, nic, coby trąciło — już nie komfortem, ale — lekkiem przystrojeniem. A jednak wśród tych gołych ścian czujesz jakieś bogactwo, bogactwo ducha, energii, pracy, natchnienia i inteligencyi; bo z płócien zstępują one wprost do duszy, a tem silniejsze czynią wrażenie, tem głośniej przemawiają, że nic ich nie mąci, nie rozrywa, że się nie pospolitują śród fabrycznego otoczenia tapicerskich wyrobów.

Może to jedyna pracownia artysty taka obnażona, a taka nagością swoją bogata. To pracownia Wojciecha Kossaka, syna.

Podniosłeś kotarę rozwieszoną na arkadach i... przywitał cię uprzejmy, serdeczny, ten od razu za serce chwytający uśmiech przyjacielski... prezesa. Tu już nie pusto, ale i nie banalnie. W rogu namiot turecki, najwierniejsza kopia tego, na któryśmy patrzyli w czasie pamiątkowej wystawy jubileuszu odsieczy wiedeńskiej. Kopia budząca podziw nad pracą i wytrwałością pani prezesowej, która własnemi rękoma każdy szew, każdy haft wykonała. A namiot nie pusty. Tam szatnia ciekawa i zbrojownia pana Wojciecha. Mundur jenerała wojsk polskich z r. 1831, obok dawny szynel moskiewski; czapka czerkieska i mundur czerkieski obok ułańskiego ubrania ułanów austryackich z końca zeszłego stulecia. Ubranie góralskie i kasko żołnierzy polskich. / A wszystko autentyczne, nie kostyumowe, i dlatego w tym namiocie nie nudno. Budzą się wspomnienia, mówią do ciebie przez każdy strzęp sukna.

Ale zacny prezes czeka; ma pokazać Fredrę, jak ocala kolegę Madejskiego z pod pałaszy kirasyerów austryackich. Oddział legii polskiej zasłania odwrót węgierskiej armii, która przebyła rzekę. Garstka naszych legionistów starła się z kirasyerami, odepchnęła ich i posuwa się ze swoimi. Jan Aleksander Fredro, ten nasz, podwójnie drogi, bo i przez zasługi wielkiego ojca swego i przez swój niepospolity talent, tu po raz trzeci zdobywa nasze serce.

Spostrzegł, że Madejski ranny, zsunął się z konia, że go obskoczyli kirasyerzy, więc zwraca się pędem na czele garstki i tłucze o łeb mocnego nieprzyjaciela, by mu z paszczy wyrwać towarzysza, który byłby zginął bez tej pomocy pod cięciami nieprzyjaciela.

Kossakowska tu siła; ten nie starzejący się animusz rycerski artysty, przenika wszystko, ożywia, wre na obrazie.

Ileż to epizodów takich doprasza się pędzla, a zwłaszcza epizodów z r. 1848—9, nie tkniętych, schowanych w księgach tylko, lub w sercu i pamięci coraz bardziej dziesiątkowanych kosą śmierci uczestników owej wojny, co węgierską się nazywa, a w dzieje nasze tak głęboko się zacięła. Czas chwycić malarzom za ten materyał i wytwarzać z niego malowane rapsody rycerskie, dopóki żyje garść naszych świadków.

Tu na sztaludze „Obrona sztandaru". Tatarstwo zajadle obskoczyło polskiego rotmistrza pancernej chorągwi. To Włodzimierz Gniewosz. Sztandar wypuściła konająca dłoń chorążego, dowódzca go podniósł i broni i jeszcze chwila, a polegnie w jego obronie. Akwarella, a mówi siłą olejnej koloryzacyi. Tuby mi trzeba być znawcą godnym przedmiotu. Jakże nie gniewać się na samego siebie, skoro nie można zartykułować tych wrażeń, których się doznaje. Chyba powiem: A! a! i powtórzę je kilka razy, bo właśnie czcigodny prezes odsłania podmalowany wachlarz z „krakowskiem weselem". Ej, zeskoczą chyba krakowiaki i skrzeszą ognia podkówkami, bo nie na kartonie im się więzić, takie to ochocze, żwawe, żywe.

Radbyś nie nadużyć uprzejmości gospodarza i chwytasz za kapelusz, ale cię tu coś więzi. To duch „Janusza", taki pokrewny z duchem Kossaka, to dystynkcye człowieka, skromność artysty, gościnność polska, a urok pracy, zasługi, talentu.

I znowu jesteśmy w tej pierwszej pracowni Kossaka syna. Porucznik odziedziczył po ojcu i postawę rycerską i rycerskiego ducha, obleczonego w artystyczne wdzięki. Ale niezwykły to talentu sukcesor. Zwykle synowie wielkich, lub niepospolitych ojców, dziedziczą tylko imię, a na-

wołał p. Goussot, deputowany Paryża, a raczej z Pautin. I tu dopiero nastąpiła apologia demokracyi, która na tem marnem tłuszczu wyrasta na chwałę Francyi, gdy nikczemna arystokracya opchawszy się masłem, tuczy się niem do zatycia, wyradza, karłowacieje, ogłupia i wyniszcza! „Margaryna ma prawo“ — woła p. Goussot — „nazywać się masłem, a wyższość jej nad produktem naturalnym jest właśnie ta, że gdy masło ma z nędznym bydlęciem, z krową, niezaprzeczone filiacye, to margaryna jest produktem kunsztu, podporą przemysłu fabrycznego, rezultatem ludzkiej inteligencyi.“ Tu występuje p. Dulau, deputowany z Landes i woła:

„Jeżeli pańska margaryna, jako szczytny pomysł umysłu wynalazcy, taką ma wyższość nad naturalnem masłem, to niechże się nie zapiera tych wielkich swoich przymiotów; ja żądam tylko, żeby nie była zbyt skromną i nie urządzała nam maskarady, przebierając się za masło i nie przyjmowała jego nazwiska i pozorów w naszym handlu krajowym; niech masło będzie masłem, margaryna margaryną, ale w imię zdrowia publicznego protestuję przeciw mistyfikacyom“.

Protest nic nie pomoże — odpowiada p. Despres, deputowany Paryża — cokolwiek p. zrobisz, p. Dulau, będziesz zawsze jadł margarynę.

Nowy mówca, lekarz z powołania, zaczyna teraz traktat z trybuny o tem, że margaryna a masło, to zupełnie wszystko jedno.

— Zbadana pod mikroskopem komórka tłuszczu jest zupełnie podobna do komórki śmietany— twierdzi nowy mówca — i nie możecie stanowić praw wbrew zasadom fizyologii, wbrew naturze samej.

Na doktora jest doktor, przeciwko p. Despres występuje p. Michou poseł z Aube i kolega-lekarz godzi w brata po Eskulapie.

Komórki we wszystkich mózgach są jednakowe, a jednak nikt nie powie, żeby mózg mój był identycznie podobny do mózgu szanownego kolegi.

Izba śmieje się, a pan Michou ciągnie dalej swoje, zresztą dość przekonywujące wywody. Niektóre z nich istotnie wydają się bardzo logicznemi.

Skład chemiczny margaryny jest ten sam co i masła, ale to wcale nie dowodzi, ażeby ich pożywność była ta sama i własności strawne. Wszakże rodzynek jest tylko gronem winnem, z którego woda się ulotniła; dajmy mu z powrotem tę wodę, czy pomimo to zostanie winogronem? Nie może niem zostać, bo woda źródlana czy rzeczna nie będzie nigdy wodą winogronową, której pozbawiliśmy owoc. Nie potępiam margaryny, ale żądam, aby mi nie sprzedawano sztucznego i szkodliwego dla zdrowia produktu za masło, gdyż jest to oszustwem, czynem, którego nie waham się napiętnować mianem niegodziwości. Mówi się tyle o degeneracyi obecnych pokoleń w stosunku do przeszłych. Kto wie, czy powodem tego osłabienia nie są właśnie produkty spożywcze, fałszowane na każdym kroku i utrzymuję, że zbrodnią jest sprzedawać żywność, która nas truje powoli, komórka po komórce.

Trują was? tem lepiej! Teraz p. Basly, deputowany ludu, swoją rzecz mówi. Co mnie mogą obchodzić maślarze milionerzy? Opychajcie się sobie masłem naturalnem, pękajcie za swoje pieniądze, stać was na to; ale my biedni, my lud, chcemy tłuszczu do wysmarowania naszych muskułów, margaryna to oliwa do naszych maszyn: rąk i nóg, margaryna to nasze masło, to masło demokracyi, a że my tu pierwsi i my mamy większość za sobą, więc margaryna może się nazywać jak chce, kiedy my jej na to pozwalamy; chcemy, żeby była masłem i będzie masłem.

Tymczasem nie została masłem; 331 głosów przeciw 228, po czterogodzinnych rozprawach, do których i minister handlu, p. Roche, wmięszać się musiał, postanowiło, że margaryna będzie margaryną i nie wolno jej zachowywać incognita, ani przybierać maski produktu krowiego, że ma swoje oddzielne miejsce w taryfie celnej i musi tam pozostać. Masło arystokratyczne zostało górą w demokratycznej izbie.

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu“).

Wiedeń 16 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu przemawiali jeszcze pp. Fournier, Rosenstock i Bareuther za traktatami, a pp. Bulat, Malfatti i Krumbholz przeciw nim. Młodoczech Krumbholz przemawiał po czesku.

P. Fournier polemizował z wywodami młodoczechów i rzekł, że młodoczesi dla tego nie chcieli wziąć udziału w delegacyach, bo wiedzieli, iż wywodów ich o trójprzymierzu nikt poważnie nie wysłucha. Taki sam los czeka ich jednak także w Radzie państwa.

P. Bulat sprzeciwiał się traktatowi z Włochami, gdyż żywi obawę, że doprowadzi on do tego, iż Dalmacya będzie musiała zarzucić całkiem uprawę winogradu i stanie się chorym członkiem w organizmie państwowym.

Takie same obawy żywi także p. Malfatti co do Tyrolu. Zdaniem jego nietylko klauzula o zniżeniu cła od win włoskich jest dla Tyrolu szkodliwą, lecz także pozycya traktatu włoskiego, ustanawiająca cło od surowego jedwabiu. Pozycya ta również przyniesie dotkliwe szkody hodowli jedwabników w południowym Tyrolu.

P. Rosenstock wykazywał konieczność traktatów. Skutkiem dotychczasowej wojny cłowej cierpiało bardzo rolnictwo, a przemysł nie wielki miał pożytek, gdyż z jednej strony wytworzyła się niezdrowa hyperprodukcya, z drugiej zaś strony stosunki targowe były niestałe. Opozycya przeciw traktatom pochodzi częścią z politycznych, częścią z jednostronnie lokalnych pobudek. Największą doniosłość dla rolnictwa ma zdaniem mówcy zawarta z Niemcami konwencya weterynarska. Aby traktaty przyniosły zupełny pożytek, należy wesprzeć je przez regulacyę waluty, reformę podatku dochodowego i zarobkowego tudzież przez politykę taryfową, odpowiadającą interesom producentów.

Wiedeń 16 stycznia. Komisya budżetowa przyjęła wniosek p. Kathreina, wzywający rząd, aby bezzwłocznie przedsięwziął wszystko, co potrzeba dla zabezpieczenia i polepszenia materyalnej egzystencyi urzędników państwowych trzech najniższych rang i sług, bez różnicy miejsca zamieszkania i aby jeszcze w ciągu bieżącej sesyi zażądał odpowiednich na ten cel kredytów a równocześnie, aby wziął pod rozwagę zmianę istniejącego dziś szematu płac urzędniczych, ewentualnie, aby wniósł odpowiednie przedłożenie.

Komisarz rządowy oświadczył, że jeszcze nie ukończono dochodzeń w sprawie przyznania dodatków drożyźnianych, wszelako spodziewać się można, że niebawem będzie mógł rząd wnieść odpowiednie przedłożenie. Co się tyczy innych kwestyj, musi rząd zastrzedz sobie swobodę działania.

Sprawy krajowe.

Stanowisko delegatów rad powiatowych przy komisyach asenterunkowych zostało przepisami wykonawczemi do obowiązującej dziś ustawy wojskowej z r. 1889 tak ograniczone, że rada powiatowa samborska postanowiła nie wybierać na przyszłość swych delegatów do tych komisyi. Bezpośredniem powodem tej decyzyi rady samborskiej był następujący wypadek: Przy zeszłorocznym poborze wojskowym w Samborze zażądał delegat tamtejszej rady powiatowej przedstawienia jednego z popisowych komisyi rozpoznawczej. Żądaniu temu odmówiono. Rada samborska wniosła przeciw temu zażalenie do Wydziału krajowego i do Namiestnika, a Wydział krajowy odpowiedział jej, że prawo delegatów rad powiatowych przedstawiania popisowych komisyi rozpoznawczej, przysługujące im dawniej na mocy rozporządzenia ministerstwa obrony krajowej z 10 maja 1882, zniesione zostało przepisami wykonawczemi do ustawy wojskowej z r. 1889. Prawo to ma dziś tylko delegat władzy politycznej i jemu tylko tudzież zastępcom armii i obrony krajowej przysługuje głos rozstrzygający, delegaci rad powiatowych zaś interweniują tylko przy asenterunku jako świadkowie i mają jedynie głos doradczy.

W obec tego postanowiła samborska rada powiatowa nie wybierać odtąd delegatów do komisyi asenterunkowych, gdyż uważa takie stanowisko swego delegata, a zatem przedstawiciela ludności, dostarczającej synów swoich na plac asenterunku, za czczą formalność, uwłaczającą godności reprezentacyi powiatowej. O uchwale tej zawiadomił wydział samborskiej rady wszystkie rady powiatowe w Galicyi.

Wydział lwowskiej rady powiatowej przeprowadził nad tą sprawą obszerną dyskusyę, i uznał w zasadzie, iż motywa, które popchnęły samborską radę do tej decyzyi są słuszne. Uważając jednak ostateczną decyzyę samborskiej rady za zbyt pospieszną, postanowił wydział lwowski, zanim weźmie pod rozwagę pytanie, czy ma powstrzymać się od wyboru delegatów do komisyi asenterunkowych, postarać się o zmianę przepisów wykonawczych do ustawy wojskowej.

Wniósł przeto do Koła polskiego petycyę, w której prosi, aby Koło polskie wyjednało taką zmianę odnośnych przepisów, iżby władza polityczna wnioski co do reklamacyi wnoszonych przez popisowych wygotowywała tylko wspólnie i w porozumieniu z delegatami rad powiatowych, aby delegatom tym przysługiwało prawo przedstawiania uwolnionych przez wojskowość popisowych wyższej komisyi rozpoznawczej, tudzież prawo przedstawiania tej komisyi takich popisowych, których widocznie dla tego tylko zaasenterowano, iż są piekarzami, szewcami, krawcami i t. p. i że takich w armii potrzeba, nakoniec, aby przysługiwało im prawo wglądania w akta reklamacyjne i wnoszenia uwag do protokołu komisyi asenterunkowej.

Mały Fejleton.

Wigilja w Paryżu.

Z Paryża piszą: —

Od samego rana znać ruch przedświąteczny. Na wyspie nad brzegiem Sekwany targ na choinki, w magazynach roją się tysiące osób, bogatsi w Louvre lub *Bon Marché Hôtel de ville* zaopatrują się w podarki na gwiazdkę.

Trzeba bowiem wiedzieć, że t. zw. *étrennes* są tu daleko więcej rozpowszechnione, niż u nas, stają się poniekąd dla ludzi mniej zamożnych istnym ciężarem. Obowiązkowem jest dać *étrennes* stróżowi w stosunku mniej więcej 3—5% od rocznego komornego, listonoszom, telegrafistom, kominiarzom, wszystkim służącym, a następnie dzieciom wszystkich krewnych i znajomych, nawet osobom dorosłym. Wogóle *étrennes* można dać każdemu i to w najrozmaitszej postaci, zaczynając od pigułek, a kończąc na meblach i nieruchomościach.

Ruch w magazynach dosięga swego zenitu około 4-ej. Wtedy wprost trudno się przecisnąć, zwłaszcza do oddziału tanich podarków, gdzie za 5 centimów można dostać niezłą zabawkę, a za 15 cent. już wcale dobrze odrobionego konia, krowę, jelenia itp.

Snuje się też wszędzie dużo wędrownych kramarzy, którzy krzykiem zwracają uwagę przechodniów na zabawki lub cukierki, tradycyjne pantofelki — *sabots*, niemniej tradycyjne gałązki jemioły lub wreszcie rózgi, któremi niepedagogiczni rodzice zamącają chwile uciechy ogólnej.

U nas z nastaniem wieczoru w dzień wigilijny pusto i głucho na ulicach, tylko biedak bez dachu nad głową, sierota lub dziwak nie siedzą w domu; dopiero koło północy podążają ludzie do kościołów.

W Paryżu całkiem inaczej. Wieczorem ruch wzrasta z każdą godziną. Ktokolwiek ukończy swoje zajęcie, od spracowanego robotnika, aż do próżnujących dzień cały lowelasów, każdy wylęga na ulicę, bulwary, zazwyczaj w towarzystwie rodziny lub znajomych. Magazyny niemal wszystkie pootwierane do późnej nocy, a restauracye, kawiarnie, szynki przez noc całą.

Najwięcej ożywione i tłumne są wielkie bulwary śródmiejskie. Po obu ich stronach stoją baraki, budki z prostych desek sklecone, gdzie sprzedają różne przysmaki, oraz przedmioty, odpowiednie na małe podarki gwiazdkowe, a przedewszystkiem zabawki nie przenoszące zwykle 1 fr. Baraki te dozwolone od 1859 go r. mało się różnią z roku na rok, ale za to zabawki i sztuczki są zawsze nowe co do pomysłu. Widzimy tu bijących się bokserów, to znowu clownów skaczących, „kwestye“ kronsztadzką i franko-rosyjską, „*Paris port de mer*“ i „*Funiculaire*“ z całym aparatem, sprowadzającym wykolejenie się, wreszcie sanki i rosyjskie „*trojki*“ na chodniku.

Kupują te zabawki nietylko mniej zamożni, dla których właściwie są one przeznaczone, lecz i bogaci, zblazowani panicze, kokoty i cudzoziemcy.

Pomimo mgły i zimna, siedzą paryżanie przed kawiarniami bulwarowemi, jakby to był wieczór letni. Zabawiają zaś ich wędrowni sztukmistrze i komicy, którzy przedrzeźniają Coquelina, Sarę Bernhardt i t. p.

Wieczerza wigilijna odbywa się dopiero po północy, kiedy nabożni wracają z pasterki, a mniej gorliwi z wędrówki po bulwarach. Średnia klasa i robotnicza spożywa ją w restauracyach i kawiarniach.

Czy to jednak w restauracyi, czy w domu prywatnym nie nosi ona cech uczty uroczystej, patryarchalnej, jak u nas. Napróżno też czekałby ktoś ryb, maku, pszenicy, ryżu, tak nierozdzielnych u nas z pojęciem „kucyi“. W domach bogatych musi być indyk z truflami, w mniej dostatnich gęś z kasztanami, prócz tego konieczna szynka, czarna kiszka, wino białe i desery.

I choinka też nieco inaczej przystrojona. Nie ma tych przeróżnych pierników, jabłek i przysmaków: wieszają prawie wyłącznie zabawki, świecidełka i świeczki. Obok choinki urządzano w tym roku tombolę dla dorosłych, innowacya korzystna dla kieszeni gospodarzów, zastępująca podarki, *étrennes*, należne znajomym lub krewnym.

Najwspanialszą choinkę urządził magazyn Louvre na kilka tygodni przed świętami. Była ta niebotyczna jodła, ustawiona w hali środkowej magazynu, oświetlona wieczorem elektrycznemi świeczkami i obwieszona nadzwyczajną ilością zabawek, wśród których pomieszczono klatki z żywemi, śpiewającemi ptaszkami.

Olbrzymią też była choinka, urządzona, jak to się dzieje od lat 20-tu, przez *Association générale des Alsaciens-Lorrains,* które na urządzenie jej i zakup podarunków wydało 60 000 fr. Zgromadziła ona w Hippodromie 10 000 osób, tłum obdarowanych dzieci emigrantów dosięgał 6000 — był to więc widok niepospolity i czarujący.

Urządziło także choinkę, ale już na mniejszą znacznie skalę stowarzyszenie nauczycieli elementarnych departamentu Sekwany, w Gymnase Voltaire dla dzieci szkół początkowych. Uroczystości tej przewodniczył prezes izby deputowanych, Floquet z małżonką.

Już to przyznać należy, że burżuazya francuzka najwięcej pamięta o biednych przy zbliżających się świętach Bożego Narodzenia i Nowego Roku. W kilku gazetach otwarte są rubryki na składki w tym celu; *Lanterne* n. p. zebrała kilka tysięcy franków na choinkę dla dzieci opuszczonych.

Pani Carnot w tym roku obdarowała 300 wdów, przedstawionych przez merów i mających co najmniej troje dzieci, młodszych niż lat 12. Na ten cel przeznaczyła 30.000 franków; każda matka otrzymała 50 franków w gotówce i 50 franków pod postacią ubrania lub sprzętów niezbędnych.

Rada miejska Paryża nie zapomina też o swoich biednych dzieciach i wyznacza 20.000 fr. na zakupno zabawek dla dziatwy z przytułków i ochron; w tym roku suma ta ma być wciągnięta do budżetu jako wydatek stały.

Wszystkie te jednak sumy, na papierze imponujące, są tylko kroplą w morzu wobec nędzy, panującej w dzielnicach robotniczych i przedmieściach Paryża. Te zabawki są nieraz gorzką ironią dla rodziców, nie mogących zapracować na wyżywienie i przyodziewek. *S. Z.*

Kronika.

Lwów 16 stycznia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Stanisława Brykczyńskiego na prezesa, a dra Henryka Zatheya na wiceprezesa Rady powiatowej w Stanisławowie.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyałów pocztowych: Gustawa Borna z Kałusza do Stanisławowa, Emanuela Heydera z Czortkowa do Sokala, Augusta Dąbrowskiego ze Lwowa do Kałusza i Antoniego Spiegla ze Lwowa do Gródka.

Wszystkie sejmy krajowe mają być zwołane na dzień 5 marca i w razie potrzeby obradować będą aż do Wielkiej Nocy. Po świętach zwołane zostaną delegacye. Bliższe szczegóły o tem znajdą czytelnicy w dzisiejszej korespondencyi z Wiednia.

Konkurs. Prezydyum sądu obwodowego w Wadowicach rozpisało z terminem do dnia 14 lutego br. konkurs na posadę woźnego sądu powiatowego w Oświęcimie.

Wydział Rady powiatowej w Brzozowie rozpisał z terminem do dnia 1 marca konkurs na posadę lustratora powiatowego z roczną płacą 800 złr. i dodatkiem 200 złr. na koszta podróży.

Wybory do Rady miejskiej. Nauczyciele ludowi miasta Lwowa na zgromadzeniu odbytem dnia 14 b. m., uchwalili postarać się w drodze właściwej o reprezentanta stanu nauczycielskiego w Radzie miejskiej i wybrali nim p. Fr. Szpetmańskiego, dyrektora szkoły im. Mickiewicza.

Odnośną rezolucyę rozesłano do wszystkich komitetów przedwyborczych z prośbą o umieszczenie p. Szpetmańskiego na liście mężów proponowanych do Rady miejskiej.

Zgromadzenie wyborcze odbędzie się dziś o godzinie 7 w sali ratuszowej.

Polowania. W majątku hr. Wilhelma Siemieńskiego, w ordynacyi Chorostkowskiej, odbyło się dnia 4 i 5 bm. polowanie, które wypadło nader pomyślnie. Wzięło w niem udział bardzo wiele obywatelstwa nawet z odległych okolic i kilkunastu wysokich dostojników wojskowych i rządowych. Polowanie od było się z niesłychaną sprężystością, szybkością i porządkiem, a to głównie dzięki znanej energii nadleśniczego p. A. Posnańskiego. Strzałów padło 482, zabito 16 kozłów, 2 lisy i 130 zajęcy.

Wszyscy uczestnicy wynieśli jak najmilsze wspomnienie.

Dnia 12 bm. odbyło się w Chocimierzu; majątku pani Olgi Jełowickiej, polowanie, na którem w niespełna czterech godzinach ubito 3 lisy, 8 kozłów i 52 zajęcy.

W lasach rządowych, należących do zarządu dóbr w Starzawie koło Chyrowa, polował dnia 13 b. m. arcyksiążę Leopold Salwator wraz z liczną świtą. Polowanie trwało jeden dzień, ubito na niem kilka dzików. Arcyksiążę wyraził swoje uznanie zarządzcy dóbr p. Lubinowi Lipińskiemu za dzielne kierownictwo polowania.

Komitet przedwyborczy włościański z powiatu krakowskiego na wczorajszem posiedzeniu przyjął jednomyślnie kandydaturę dra Franciszka Paszkowskiego, wiceprezesa krakowskiej Rady powiatowej, na posła do Sejmu z mniejszej własności okręgu krakowskiego.

Doroczne walne zgromadzenie „Towarzystwa wzajemnej pomocy uczestników powstania polskiego z roku 1863/64“ odbędzie się we czwartek dnia 21 stycznia br. o godzinie wpół do 7 wieczorem w sali Kasyna miejskiego.

W Czytelni ludowej na Janowskiem odbędzie się jutro w niedzielę o godzinie 4 po południu odczyt prof. Łucyana Czechowicza „O wodzie i ogniu w naturze“. Wstęp wolny.

Jubileusz. W grudniu br. obchodzi p. Władysław Bełza trzydziestoletni jubileusz swej działalności literackiej i publicystycznej. Osobny komitet złożony z przyjaciół i zwolenników tego sympatycznego poety zajął się już przygotowaniami, celem godnego uczczenia tej rocznicy.

Resursa urzędnicza zawiadamia swych członków, iż zapowiedziany na 17 bm. wieczorek z tańcami został na później odłożony.

Koło polskie w Wiedniu wysłało do ks. Stablewskiego, jako do prymasa Polski, adres z wyrazami hołdu.

Pożegnanie. Grono przyjaciół i znajomych p. Piotra Górskiego, komisarza starostwa krakowskiego, którego przeniesiono do Lwowa, żegnało go onegdaj obiadem danym w resursie krakowskiem. Do stołu zasiadło 30 uczestników, między którymi byli najpoważniejsi i wysokie stanowisko zajmujący obywatele, urzędnicy itd. Pierwszy toast wniósł p. Jul. Klaczko i w serdecznych słowach podniósł zalety p. Górskiego, jako urzędnika rozumnego i po obywatelsku pojmującego swoje obowiązki i życzył mu we Lwowie jak najlepszego przyjęcia i pozyskania wśród grona poważnych i rozumnych obywateli takiej sympatyi, jaką się cieszył w Krakowie.

Ze „Skały“. Jutro o godzinie 5tej wieczorem w lokalu stowarzyszenia rękodzielników kat. „Skała“, wygłosi prof. R. baron Gostkowski zajmujący odczyt „O tramwaju elektrycznym“.

W przyszłą niedzielę dnia 24 b. m. odbędzie się odczyt p. M. Baranowskiego „O kształceniu charakteru“.

Administracya kolei państwowych zamówiła u p. Kazimierza Lipińskiego w Sanoku 50 wagonów towarowych za 100 000 złr.

W Stanisławowie rozpoczną się na wiosnę roboty około rozszerzenia dworca kolejowego. Mają być mianowicie wybudowane nowe warsztaty i magazyny. Koszta obliczono na 200.000 złr.

Konkurs malarski. Podaliśmy przed paru dniami rezultat konkursu malarskiego, rozpisanego przez warszawskie Towarzystwo przyjaciół Sztuk Pięknych. Dla zapoznania jednak naszych czytelników z nagrodzonemi pracami przytoczymy dzisiaj to, co pisze o nich znany krytyk, p. Czesław Jankowski.

„Konkurs ten — pisze on — wyróżnia się tem z pośród innych, że wynikowi jego, wątpię, aby ktobądź miał coś do zarzucenia. Nagrody padły trafnie, na właściwe miejsca, a nawet, aby już zgoła uniknąć wszelkiego szkopułu, trzecią nagrodę na dwie równe części rozdzielono.

Znalazły się przeto na liście nagrodzonych cztery istotnie „najlepsze“ konkursowe obrazy.

Na pierwszem miejscu, słusznie bardzo, znalazła się wielka scena z tłumu kościelnego, owiana dymami trybularzy, oświetlona z góry słońcem jasnego dnia, bijącem w wysokie okna świątyni. Tłum dopłynął właśnie, procesyę odbywszy, do stopni ołtarza, runął na kolana i śpiewa. Chłopiec-ministrant przyklęknął w wybornej naturalnej pozie, na planie pierwszym i kadzielnicą kołysze; opodal zatrzymał się „ołtarzyk“ przez dziewczęta niesiony; rzędem uklękli wioskowi dygnitarze, a tło obrazu stanowi wiejski, rozmodlony naród. To obraz p. Zdzisława Jasińskiego. Ugrupowanie figur, światło gdzieniegdzie dymami zamglone, charakterystyka tłumu— oto strony-popisowe tego nowego dzieła młodego artysty. Posiada ono, niezaprzeczenie ze wszystkich konkursowych prac, zalet — najwięcej.

Współzawodniczyć o pierwszą nagrodę mógł z obrazem p. Jasińskiego jedynie malowany „Portret“, malowany znakomicie pod niejednym względem przez p. Wł. Podkowińskiego. Nie obwoływujemy jeszcze tryumfu impresyonistycznego sposobu malowania, ale, ale. przyznać trzeba, że p. Podkowiński jest już blizko, blizko bardzo stworzenia tym właśnie sposobem dzieła ze wszech miar dobrego. Malowanie sukni (karmin laserowany, karminem) dobywa świetny ton czarny, ciepły, wybornie „materyę“ odtwarzający, z tła żółtego wychodzi postać sama doskonale; konwencyonalności ani śladu, smak i artyzm niepospolity w traktowaniu całości, rysunek z małemi wyjątkami bez zarzutu; jedyną wadą w obrazie jest przeczerniona jeszcze silnie karnacya twarzy oraz ręki, co głowę podpiera. Gdyby nie ta pozostałość, nie z impresyonizmu, ale z nieumiejętności stosowania go, portret p. Podkowińskiego miałby do pierwszej nagrody równe prawa z „Nabożeństwem świątecznem“ p. Jasińskiego.

Przyznawszy—sądzę, że jednomyślnie,—te dwie nagrody, miał sąd konkursowy do wyboru: udzielić następne odznaczenie (rs. 200) „Astronomowi wiejskiemu“ p. A. Kędzierskiego albo „Kurom“ p. Rosena. Któryż z artystów miał trudniejsze do pokonania zadanie? Tu: chłopak wiejski siedzi na łące o późnym zmierzchu i patrzy w niebo; tam: kilka kur i kogut chodzą sobie w dzień biały gdzieś pod płotem po piasku i trawie. Mniejsza o temat. Który artysta wymalował swój obraz *lepiej*? Otóż właśnie rozstrzygnąć trudno było i otrzymali po rs. 100 pan Kędzierski i p. Rosen.

Osobiście przyznam się, więcej mam sympatyi dla tego zmierzchu, bardzo dobrze pochwyconego przez p. Kędzierskiego, dla pięknie odtworzonego „nastroju“ nawpół nocnej doby, dla krajobrazu, dla oświetlenia twarzy chłopca — niż dla dobrze niezaprzeczenie malowanych „kur“ p. Rosena, ale niestety, kur tylko. To: *tylko* rzucam na pastwę estetykom którzy pytają jedynie: *jak* obraz malowany? i dla uspokojenia ich powtarzam raz jeszcze, że „kury“ p. Rosena malowane najzupełniej poprawnie“.

W gmachu dyrekcyi pocztowej odbyło się wczoraj uroczyste pożegnanie ustępującego dyrektora p. A. Schiffnera. W wielkiej sali posiedzeń gmachu dyrekcyi zebrali się wszyscy urzędnicy dyrekcyi i urzędnicy ruchu, aby pożegnać swego szefa. Do zgromadzonych przemówił w serdecznych słowach p. Schiffner i podziękował im za okazywaną zawsze gorliwość w pracy, sumienne spełnianie obowiązków i popieranie go na trudnem jego stanowisku, a pożegnanie swe zakończył prośbą do zebranych o zachowanie go w pamięci.

W imieniu urzędników przemówił starszy radzca pocztowy p. Nawratil, który podniósł zasługi ustępującego dyrektora i podziękował mu za opiekę i troskliwość, jaką w czasie swego urzędowania otaczał zawsze swych podwładnych.

Kradzież w kasie oszczędności. Z Tarnopola w sprawie znanej kradzieży 28.000 złr. w tamecznej kasie Oszczędności donoszą, iż onegdaj po siedmiotygodniowem więzieniu śledczem wypuszczono na wolność Skowrońskiego i Eckhardta, urzędników Kasy podejrzanych o popełnienie lub współudział w kradzieży. Śledztwo, chociaż bardzo energicznie prowadzone nie zdołało udowodnić im winy i wyjaśnić tej arcyzagadkowej sprawy. Skradzionych 28.000 złr. mimo znacznych nagród, przeznaczonych za wykrycie złodzieja, dotychczas odszukać nie zdołano.

Z toru łyżwiarskiego. Choinkę na lodzie, która nie mogła odbyć się dotąd z powodu odwilży

---

tura odsuwa ich od dziedzictwa talentu. Rodzina Korsaków wyjątkowo szczęśliwa. Pan Wojciech, sukcesor Juliusza, własnym dorobkiem mnoży odziedziczoną sławę imienia i dziś już stanął obok ojca; niewątpimy, że prezes byłby najszczęśliwszy, gdyby porucznik z rapsodów malarskich ojca, podniósł się w dziedzinę epopei malarskich. To co dotąd dał sztuce, zapowiada, że da jej arcydzieła, że da Polsce swą osobą nowego mistrza.

Z niezwykłą swobodą, jakby siedział nie z paletą w ręce, ale z papierosem, nie w pracowni przed obrazem, ale w gabinecie męskim śród przyjacielskiej gawędy, zasiadł porucznik i kończy płótno około metra długości, a $^3/_4$ wysokości. Na tle krajobrazu nadmorskiego, o piętrzących się w głębi skałach, odbywa się szarża 1 pułku ułanów austryackich (krakowskich) na grenadyerów rzeczypospolitej francuskiej. Rzecz dzieje się na schyłku zeszłego stulecia. Francuzi zajęli wybrzeża Adryatyku, wciskali się w głąb dzierżaw austryackich. Brygada grenadyerów strzegła wybrzeży, zkąd spędzają ich ułani tak zamaszyście, że Francuzi bądź polegli, bądź broń złożyli, bądź w Adryatyku potonęli. Charakterystyczne tu ubrania francuskie. Cały naród zmobilizowany do boju z całą Europą. Improwizowani żołnierze, improwizowane mundury; to też nie jeden boso, każdy do połowy w innem ubraniu, tylko surduty i kaska jednakie.

Widać w poruczniku zacięcie ułańskie. Samby pewnie rad atakować, jak wicher uderzać, rozbijać i może nie lubi myśleć, że to czasem i cofać i bronić się trzeba. To też fala atakujących ułanów taka potężna, że radbyś tam być pośród nich, że zdaje ci się iż jesteś, że składasz się na nieprzyjaciela, że cię lwia odwaga unosi, że to nie farby, tylko życie. I trudno oderwać oko od tych zamaszystych krakowiaków, acz zeszpeconych mundurem nieswojskim. Natomiast Francuzi wydają się cokolwiek nieporadni, bierni.

Ale co tu się spierać. Rzecz jeszcze nie wykończona, a naprzeciw wisi płótno, które jeszcze bardziej chwyta bo i za oko i za serca. Rzecz dzieje się po bitwie pod Iganiami. Pięć tysięcy wojska polskiego wyruszyło pod jenerałem Prądzyńskim naprzeciw korpusu Rosena. Dnia 10 kwietnia 1831 nastąpiła bitwa pod Iganiami. Moskale byli w dwójnasób silniejsi, mieli armat 40, gdy nasza artylerya miała ich tylko 14. Rozstrzygnął bitwę 2-gi pułk ułanów pod pułkownikiem Mycielskim, łącznie z batalionem 8 pułku piechoty pod dowództwem podpułkownika Karskiego. Oni to zajęli wieś Iganie, zabrali kilka dział Moskalom, rozbili strzelców moskiewskich, zwanych „lwami warneńskiemi“ i zabrali dwa tysiące jeńców.

Jeszcze nie ustała groza boju. Pożar pochłania domostwa. Obok płonących domów gromada nieszczęśliwych. Są tam pewnie i owe znieważone przez Moskali z poobrzynanemi piersiami kobiety, które wojsko polskie we wsi zastało. Oddział piechoty w pełnym marszu, spieszy zająć obserwacyjne stanowisko. W głębi pościg za nieprzyjacielem, a bliżej ku środkowi ułani wiozą zabrane Moskalom armaty. W środku obrazu, na pierwszym planie dowódzca pułku Mycielski składa raport naczelnemu wodzowi Skrzyńskiemu. Za Skrzyńskim poważna grupa jeźdźców. To reprezentanci rządu narodowego, ks. Adam Czartoryski i Barzykowski wraz z jenerałami i oficerami. W grupie Maurycy Potocki, Leon Rzewuski, August Krasiński, młody adjutant z depeszą i ks. Władysław Sanguszko.

Tyle razy widziało się postać księcia Adama Czartoryskiego w najrozmaitszego rodzaju podobiznach, tyle się pieściło tę postać w myśli rozczytując się o nim, a jednak może żadna podobizna, żaden poryw myśli nie przedstawiły tej posągowej, wzniosłej postaci tak charakterystycznie, tak żywo, jak tego dokonał p. Wojciech, dając głowę księcia miniaturową. To już chyba oniemieć musi każdy w obec tej wirtuozyi pendzla.

Obraz czeka wykończenia na wiosnę. Artysta zamierza go wykończyć pod gołem niebem, śród kwietniowego powietrza i słońca. A żal, że już dziś nie skończony. Godzinyby się spędzało przed nim i z nim. Ale wpada chłopaczek dziarski, pięcioletni, żywy, a milutki, przytomny, grzeczny i doprasza się pendzla, papieru, farb. A ma swoje własne. Rozkłada przybory i powstaje trzecia pracownia malarska. To Maciek Kossak z zacięciem rysuje węglem hufiec kozacki. Konie odsadzają ogony, łby zadzierają; kozackie wąsy spadają miotłami ku piersiom. Malec rysuje, spogląda, ogarnia okiem proporcye, biegnie do dziadka prezesa po radę, to znowu niepokoi ojca porucznika. A oczęta mu się iskrzą, czupryna najeżyła. Oto i trzecia generacya Kossaków.

Zadziwiające roboty tego malca. Nie chce się wierzyć, że to dzieciak robił, dzieciak pięcioletni. A także rwie się do koni, do żołnierzy, do bitew.

Niech Bóg prowadzi tego Maćka na te wyżyny, gdzie stanęli dziad i ojciec i niech kiedyś danem mu będzie stworzyć epopeję malowaną tej walki, która będzie przed wolnością ostatnia.

Tyle wrażeń miłych pod tym serdecznym duchem, że już to, co się z nich na papier wykruszyło, starczyćby powinno za treść feljetonu; a jednak nie mogę jeszcze usunąć pióra. Niespodzianka! Między Kossakami: Malczewski. Kto ma oczy i serce, musi kochać pana Jacka. Któż nie uronił łzy pod wrażeniem poezyi płynącej z jego obrazów, poezyi tak pełnej łez i cierni, dobytych z martyrologii polskiej. Zamknąwszy chwilowo pracownię swoją, przeniósł się w gościnę do porucznika i tu ustawił na sztaludze nowy poemat, nową elegię. Poranek. Dopiero pierwsze promienie słońca rumienią niebo. Cisza nocna jeszcze nie ustała; pies się poważył pierwszy ją przerwać, bo wyjrzał z po za stodoły folwarku i naszczekuje. Pod stodołą rozrzucone ciała poległych powstańców 1863 r. i Moskali.

Co za urocze oświetlenie! Rumiane brzaski wieszają się na drzewach, na dachu, na fali chmurek lekkich, opadają na martwe twarze poległych. Spokój cmentarny, groza niedawno przerwanego boju, cisza niezbudzonego jeszcze po nocy świata, tworzą harmonię rzewną, elegijną, przenikającą na wskroś do serca.

Spotyka się zwolenników porównań, którzyby radzi widzieć w Matejce Mickiewicza, w Grottgerze Krasińskiego, w Siemiradzkim Słowackiego, w Kossaku Pola itd. Jest może istotnie pokrewieństwo duchowe tych naszych wielkich, a z kimże spokrewnić Malczewskiego? Nie z poetami duch jego się zbratał, ale z poezyą tą łzawą, krwawą, co z popielisk i mogił, z pod szubienic i z otchłani więziennych wyrosła. Jakże nie kochać pana Jacka?

Gniewałem się na siebie samego, a zapomniałem, że i na mnie się tu gniewano, a raczej na autora feljetonów „Z Krakowa“. Szukano sprawcy, domyślano go się i... trafiono kulą w płot. Gdybym miał zamiar odziać się w togę krytyka, lub stanąć w polemiczne szranki, odsłoniłbym przyłbicę, ale że walczyć nie mam potrzeby z nikim, zburczenie zaś młokosów nie jest walką, więc będę nadal zwał się: — Wasz życzliwy

Hilary Pseudonim.

przez kilkanaście ostatnich dni, urządza jutro Towarzystwo łyżwiarskie. Każde dziecko, niżej lat 12, otrzyma stosowny upominek za zwrotem znaczku, otrzymanego przy wejściu na lód.

Z Berlina piszą: Tego samego wieczora, w którym arcybiskupa Stablewskiego przyjmował cesarz na uroczystem posłuchaniu odbyło się w operze królewskiej przedstawienie galowe, dane jak afisze opiewały, z najwyższego rozkazu. W loży cesarskiej, podczas przedstawienia znajdował się poseł Józef Kościelski na poufnej rozmowie z cesarzem. Mówią, że rozmowa toczyła się o ważnych sprawach politycznych.

O arcybiskupie ks. dr. Stablewskim miał się cesarz wyrażać bardzo sympatycznie.

Kolej lokalna Stanisławów — Szigeth. Przed kilku tygodniami donieśliśmy w naszem piśmie, iż podczas obrad komisyi, zajmującej się przeprowadzeniem rewizyi trasy linii kolejowej ze Stanisławowa do Woronianki, delegat Wydziału krajowego p. E. Jędrzejowicz postawił wniosek, aby w interesie podniesienia przemysłu w kraju, linia nowobudującej się kolei nie była przeprowadzoną, jak rząd zamierza, ze Stanisławowa do Nadwórny, doliną Czarnej Bystrzycy, lecz ze Stanisławowa do Nadwórny przez Bohorodczany. Wniosek ten upadł. Wskutek tego Wydział krajowy postanowił całą tę sprawę przedstawić w osobnym memoryale i wysłać go do pp. ministra Zaleskiego i prezesa Koła polskiego p. Jaworskiego z prośbą o poparcie interesów kraju. Streszczenie memoryała dla braku miejsca podamy dopiero w jednym z następnych numerów.

S. p. Augustowa hr. Potocka była osobą wielce dobroczynną i co roku znaczne sumy wydawała na wsparcia dla ubogich. Trzymając się zasady pisma św. „niech nie wie lewica, co daje prawica", ś. p. zmarła czyniła ofiary sute bez rozgłosu, tak, że biedni obdarzeni nigdy nie wiedzieli komu właściwie tak hojny dar mają zawdzięczyć. *Kuryer Warszawski* w ostatnim numerze podnosi jeden podobny fakt. Oto przed 20 blisko laty, pojawiło się było w *Kuryerze* ogłoszenie, iż jedna z dobroczynnych osób pragnąc przyjść z pomocą biednym a moralnie prowadzącym się szwaczkom, pracującym u siebie w domach, ofiaruje 150 maszyn do szycia. Była to ofiara nader szczodra, gdyż wówczas za maszyny do szycia wchodzące dopiero w użycie kazano bardzo drogo płacić. Ówczesny redaktor *Kuryera* p. Wacław Szymanowski, który maszyny te miał między biedne szwaczki rozdzielić, nie zdradził tajemnicy, kto jest owym dobrodziejem lub dobrodziejką i obdarowane nawet nie wiedziały, kto się przyczynił do ulżenia ich doli. Dziś dopiero, gdy ta dobroczynna osoba nie żyje, odkrywa *Kuryer* tajemnicę i oświadcza, iż tą hojną ofiarodawczynią była zmarła w tych dniach Augustowa hr. Potocka. W ten szlachetny sposób chciała ś. p. zmarła uczcić pamięć swego zgasłego męża, gdyż maszyny rozdano w rocznicę śmierci śp. Augusta hr. Potockiego.

Wybory w izbie handlowej. W poniedziałek dnia 18 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się walne zgromadzenie lwowskiej izby handlowej, na którem dokonane zostaną wybory, prezesa, wiceprezesa, rewidenta kasy i komisyj.

O głodzie w Rosyi dochodzą coraz smutniejsze wiadomości. Oto co donoszą do *Gazety Kolońskiej*: Pomimo wielkich wysileń ze strony rządu i komitetu głodowego stojącego pod przewodnictwem carewicza, które czynią wszystko, ażeby złagodzić straszliwe skutki głodu, położenie nie zmieniło się ani na włos. Akcyę komitetu utrudnia bardzo zgraja czynowników, która pośredniczy w rozdzielaniu zapomóg, a która czyha tylko na to, ażeby jak najwięcej przy tem pośrednictwie skorzystać. O zboże i mąkę, rozdzielaną przez ziemstwa, toczą się formalne targi pomiędzy urzędnikami i głodnym ludem, i tacy tylko otrzymują zapomogi, którzy naprzód formalnie zobowiążą się podzielić się niemi z chciwym czynownikiem.

Do smutnych następstw niesumiennej administracyi zapomogami przyłącza się także, szczególnie po miastach, gdzie nawiasem mówiąc daje się już także czuć dotkliwie brak chleba i paliwa, nowa plaga, a mianowicie epidemie. Tłumy wygłodzonych chłopów, które od miasta do miasta wloką się po jakąkolwiek robotę, roznoszą ją po całym kraju. — W Charkowie grasuje tyfus i to tak straszliwie, że musiano wybudować osobny szpital Oprócz tego wszystkiego rozszerza się w niebywały sposób rozpasanie i rabunki, których dopuszczają się z rozpaczy głodni chłopi i zarobnicy.

Takie jest dzisiejsze położenie. W przyszłości będzie niezawodnie jeszcze gorzej, gdyż jak wynika z relacyj urzędowych, jest stan zasiewów zimowych w najwyższym stopniu niekorzystny, a włościanie wycieńczeni głodem i pozbawieni roboczego bydła, nie będą mogli uprawić należycie pól swych na wiosnę.

Poparcie przemysłu krajowego. Do Towarzystwa Pierwszej krajowej fabryki tkackiej, Lwów ulica Akademicka liczba 2, przystąpili jako członkowie: p. Józef Olszański inżynier z Podwołoczysk, p. Marya Bokalska małżonka urzędnika cłowego z Michałowic, p. Eleonora Sienicka małżonka urzędnika magistratu z Jaworowa i p. Jan Bedlewicz kasyer Tow. zaliczkowego z Rozdołu.

Wściekły pies. Ze Stanisławowa donoszą, że dnia 13 b. m. pokąsał duży biały pies pewną włościankę w Knihininie. następnie przybiegł do Stanisławowa i tu pokąsał sześć innych psów i czworo ludzi, poczem został zastrzelony. Sekcya lekarska przedsięwzięta tego samego wieczora na zabitym psie wykryła wściekliznę, wskutek czego zabito także owych sześć pokąsanych psów. Zachodzi obawa, że więcej jeszcze psów zostało pokaleczonych.

Z izby sądowej. Wczoraj zapadł wyrok w sprawie fałszerzy srebra. Trybunał skazał Messingera na cztery, Morka zaś na sześć miesięcy ciężkiego więzienia.

Zmarli. Aleksandra Celewiczowa, żona gr. kat. proboszcza w Pawełczu, w powiecie stanisławowskim, zmarła dnia 12 b. m. w 56 roku życia. — Ludwik Junosza Gałecki, rodem z Ostrowa koło Radymna, urzędnik w ministerstwie wojny Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, zmarł w Waszyngtonie. — Edward Fuchs, kupiec i obywatel miasta Krakowa, zmarł dnia 15 bm. w 77 roku życia. — W Warszawie zmarła w podeszłym wieku Aleksandra z Cieciszowskich Dmochowska, ciotka Henryka Sienkiewicza, osoba wielkiej zacności. — W Quarville (dep. Eure et Loire) we Francyi, zmarł w 85 r. życia Sylwester Staniewicz, emigrant z r. 1831.

Temperatura. Termometr — 2° R. Barometr 760 Idzie w górę. W nocy padał śnieg. Mroźno i pochmurno.

Mordercy służących. Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne, iż w r. z. aresztowane we Wiedniu małżeństwo Schneidrów, podejrzane o mordowanie biednych dziewcząt służących i o rabowanie ich rzeczy. Ofiarą tej zbrodniczej pary miało paść sześć osób. Schneidrowie wypierali się wszelkiej winy, i dopiero onegdaj złożył Schneider w śledztwie obszerne zeznanie, przyznał się do zarzuconych mu morderstw, dodał jednak, iż on był tylko narzędziem w rękach swej żony, która zwykle wyszukiwała ofiary i dopiero kazała mu je mordować. Rozprawa karna przeciw Schneidrom rozpisaną została na dzień 29 b. m.

Główna wygrana serbskich losów tytoniowych w kwocie 100.000 franków padła na s 4681 nr. 46, wygrana w kwocie 1000 franków padła na s. 9675 nr. 23, 500 franków na s. 5877 nr. 49.

Influenca. Z Amsterdamu donoszą, że influenca — która tam zrazu występowała w sposób łagodny — przybrała charakter bardzo niebezpieczny. Kiedy bowiem dawniej kończyła się śmiercią tylko u osób w podeszłym wieku, to dziś umierają na nią i młodzi. Choroba wystąpiła w charakterze epidemii także w amsterdamskim ogrodzie zoologicznym. Dotychczas padło jej ofiarą dziewięć zwierząt, wyłącznie tygrysy i lamparty. W pierwszym dniu choroby zachowywały się te zwierzęta bardzo niespokojnie, w drugim stawały się bardzo apatycznemi, w trzecim dniu zakończyły chorobę śmiercią.

Z Belgii donoszą, że tam w zakładzie dla obłąkanych w Erp-Querbs z liczby ogólnej 500 chorych zapadło na influencę 400 osób.

W Lizbonie występuje influenca w połączeniu z zapaleniem płuc i mózgu. W dwóch ostatnich dniach umarło tam na influencę 120 osób.

W Berlinie natomiast rozszerzyła się epidemia i na konie. Zwierzęta dotknięte tą chorobą tracą apetyt, przyczem zjawia się opuchnięcie nóg i oczu. Przy szybkiej pomocy weterynarskiej konie wracają zwykle do zdrowia

W północnej Francyi epidemia przybrała takie rozmiary, że w wielu okolicach zawieszono roboty.

Z Poznania piszą nam: Na urządzenie uroczystości przyjęcia ks. arcybiskupa Stablewskiego w obu stolicach zebrali Wielkopolanie 14 tysięcy marek. Z sumy tej przeznaczono na zakupienie upominków, które arcybiskupowi już wręczono, 3000 marek. Na ostatniem zebraniu komitetu, zajmującego się przygotowaniami do przyjęcia arcypasterza, odstąpiono od zamiaru iluminacyi miasta i korowodu, natomiast zawezwano mieszkańców Poznania, aby ulice przez które ks. arcybiskup będzie przejeżdżał: św. Marcina, Młyńską, Plac Wilhelmowski, Rynek i Chwaliszew udekorowano.

Na dworcu powita arcybiskupa w imieniu miasta poseł poznański p. Cegielski w imieniu prowincyi hr. Marceli Żółtowski. W imieniu niemieckich katolików przemawiać będzie dr. Meinertz Powóz arcybiskupi ma poprzedzać banderya konna złożona z 60 — 80 włościan z okolicy Poznania

Dziś w sobotę o godz pół do 10-tej odbywa się wjazd arcybiskupa do Gniezna.

Przykre sprostowanie. Od X. Jana Smagowicza, proboszcza łacińskiego w Kutach otrzymujemy następujące pismo:

„W nr. 9 *Przeglądu* z dnia 13 stycznia b r. umieszczoną była korespondencya z Kut, uwłaczająca mi, a zawierająca haniebne kłamstwo, upozorowana zaś na tem, że ją miał pisać X. Klemens Enzinzer prob. z Wyżnicy, którego ja od pół roku nie widziałem i z nim nie mówiłem.

Autorem tego niecnego kłamstwa jest mieszkaniec kucki niejaki Z. M. znany od dawna z licznych szlachetnych i jeszcze gwałtowniejszych postępków. Temu to korespondentowi odpowiadam i tylko ten raz, że na podobne korespondencye byłem i jestem przygotowany od dawna, znając dobrze szlachetne uczucia i szlachetną duszę Z. M. — atoli cierpliwości mojej nic nie poruszy. *X. Jan Smagowicz*".

Kuty 14 stycznia 1892.

Nowe pismo polskie dla Polaków protestanckich, pod zaborem pruskim, mają założyć Niemcy. Jak dziennikom poznańskim donoszą, pismo to ma być redagowane w duchu liberalnym i pruskim. Byłoby to po *Gazecie robotniczej* drugie z rzędu pismo, którem Niemcy zabór pruski uszczęśliwiają.

Była!...

Dama, mająca pretensyę do znawstwa dzieł sztuki, ogląda u antykwaryusza osobliwości

— Oh! co za śliczna rzeźba! Wszak jest ona bardzo starożytną?

— Nie, pani, to rzeźba z ostatnich czasów.

— Ach, jaka szkoda! Była tak piękną...

Fraszka

„Co się odwlecze, to nie uciecze".
Mądre przysłowie i wzdłuż i wszerz
A jednak starzy mawiali: „Człecze,
Co się upiecze — ukrój i bierz".

Teatr. Dziś w sobotę (16 bm.) o godzinie 7 wieczorem: „Hugenoci", opera w 5 aktach Scribe'go, muzyka Mayerbera. Gościnny występ p. A. Bussi, p. J. Camillowej i pp. Ignacego Warmutha, Jeromina i P. Bernhardta. — Jutro w niedzielę po południu o godzinie wpół do 4 po południu: „Wielki Mogoł", operetka w 4 aktach Audrana. Wieczór o godzinie siódmej: po raz trzeci „Sto dyabłów", komedya w 4ch aktach Franc. Domnika. — W poniedziałek: „Oj mężczyźni, mężczyźni!" krotochwila w 4 aktach Zaleskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Zebrana wczoraj w teatrze publiczność nie mogła skarżyć się na brak rozmaitości w repertuarzu. Wystawiono bowiem dwie jednoaktowe komedye Przybylskiego, farsę Meilhaca i Halevyego i operetkę Genégo. Byłto wieczór pstrokaty nieco, ale przyjemny. Budził zaś żywsze zainteresowanie, ponieważ dwa z odegranych utworów po raz pierwszy zjawiły się na lwowskiej scenie.

Przedstawienie rozpoczął starannie odegrany „Pierwszy bal" Przybylskiego, obrazek dla swego tkliwego liryzmu i prostoty uczucia tak ulubiony przez naszę publiczność i zawsze mile słuchany. Ma on w sobie woń kwiatów wiośnianych i nęci jak one.

Następnie ujrzeliśmy po raz pierwszy „Schadzkę", komedyę w jednym akcie tego samego autora. Właściwie jestto obrazeczek, satyrą silnie zabarwiony, subtelnie pomyślany i zręcznie napisany. Oto mamy przed sobą las. Zmrok zapada. Marcin, gajowy, skończył już swą pracę i zamyśla odejść do domu, gdy wtem słyszy wołanie o pomoc. I wnet wbiega kobietka, przestraszona, znużona, omdlewająca prawie. To Julia, która w tej wiosce przepędza lato, jeden z ulubionych typów Balzaka. Mała awanturka rzuciła ją, samę jednę w ten las w blaskach słońca tak piękny i zachwycający, a teraz o szarym zmroku groźny i tajemniczy. Boi się i drży. Ach, bo ma i inne powody ku temu. Mąż nie pojmował nigdy sentymentalnych jej uniesień, nic więc dziwnego, że gdy na willegiaturze poznała czułego Erazma, zezwoliła na schadzkę, pierwszą w swem życiu. Zaledwie się jednak spotkali, ona, przestraszona jakimś szmerem, uciekła w głąb lasu, zabłądziła i tak błądzi od godzin wielu. Ale teraz Marcin zaprowadzi ją do domu. Wtem słychać szelest. Julia się kryje za pień rozłożystego drzewa a nadchodzi strapiony Erazm. Po pięknej kobiecie został mu tylko kapelusz! I poczyna się skarżyć przed Marcinem, niezbyt wielkim jednak jest on dżentelmenem. Opowiada, jak Julia brwi maluje, jakie brzydkie ma włosy, jaką jest bez życia i temperamentu. — Któraż kobieta spokojnie takich oszczerstw wysłucha? Oburzona Julia wychodzi z ukrycia i staje przed potwarcą. Następuje mała wymiana mniej serdecznych słów, wśród czego Julia dowiaduje się, że Erazm jest żonatym. To okropne! I oburza się jeszcze bardziej. „Oto mężowie nasi!" woła, na co Erazm odpowiada: „Oto żony nasze!" Ale noc zapada. Należy zagłuszyć sumienie i myśleć o powrocie do domu. Przyrzekają więc sobie nie obrażać już nigdy więcej dziewiątego przykazania Bożego i tak skruszonych odprowadza do ognisk domowych Marcin, który tymczasem wypowiedział wiele filozoficznych uwag.

„Schadzka" wypadła doskonale. Gra p. Stachowiczowej jako Julii, od początku do końca, w najdrobniejszych szczegółach, była nacechowana najzupełniejszą prawdą, a to znaczy wszystko Naturalną rolę Erazma z niezwykłym talentem pochwycił pan Trapszo. Niezrównaną jest jego artystyczna swoboda ruchów na scenie. Marcina, filozofującego gajowego, odegrał p. Feldman.

A propos. Przed kilku tygodniami „Schadzka" odegraną została na krakowskiej scenie, ale znalazła niezbyt sympatyczne przyjęcie. Tymczasem u nas miała powodzenie zupełne. A przyczyną tego? Autor zmienił nieco pierwotny układ swej sztuki, wyrzeźbił ją subtelniej, i tak oszlifowawszy, przedstawił lwowskiej publiczności. Kraków patrzał na dyament, Lwów już na brylancik.

W dalszym ciągu wystawiono znaną farsę „Piękną Helenę", z humorem i doskonałem zacięciem odegraną przez pp. Pankiewiczównę, Sznażankę, Urbanowiczównę i pp. Hierowskiego, Walewskiego i Feldmana. Publiczność się śmiała.

Na zakończenie odegrano po raz pierwszy operetkę Genégo „Nieprzyjaciel muzyki" — o czem poniżej. *Z.*

* **Operetka.** „Nieprzyjaciel muzyki" Genee'go, operetka w jednym akcie, nie zaleca się chyba tylko dwu ustępami Pozostałe są dość mdłe i pozbawione melodyi a orkiestracya słaba i zwykła, miejscami bez smaku, nie nadaje im nawet pozoru czegoś lepszego. Do owych udatnych miejsc zaliczyć należy duet, próba głosu i słuchu, śpiewany bardzo dobrze przez pp. Kiczmana i Laskowskiego, zwłaszcza w swej pierwszej części i piosnkę która sprowadza szczęśliwe rozwiązanie słabego zresztą konfliktu. Piosnka ta rzeczywiście zawiera wiele poezyi w sobie, poezyi naturalnej, którą podnoszą jeszcze w wielkim stopniu udatne i wdzięczne harmonie. W dalszym ciągu pojawia się ona jako finał operetki i w ten sposób choć w części zaciera słabe wrażenie tej dyletanckiej pracy. Oprócz wyżej wymienionych śpiewaków brała nadto w sztuce tej udział p. Skalska i nader wdzięcznem odśpiewaniem swej partyjki zjednała sobie zupełne uznanie.

Orkiestrę prowadził p. Słomkowski.

Mieczysław Sołtys.

* **P. Gustaw Fiszer** powrócił z swej wycieczki artystycznej po Królestwie i w poniedziałek wystąpi na scenie naszej w komedyi Zaleskiego „Oj mężczyźni, mężczyźni!"

* **Gospodarz.** Kalendarz ludowy na rok 1892. Wydał Jan Biedroń Czynny i ruchliwy wydawca dziesięciocentowej Czytelni rolniczej, przynosi nam trzeci z rzędu rocznik kalendarza swego p. t. „Gospodarz". Znajdujemy w nim wszystko, co może obchodzić i zajmować rolnika, a mianowicie kilkanaście gruntownie i przystępnie opracowanych rozpraw z zakresu gospodarstwa rolnego i domowego. Bez wątpienia kalendarz ten odda wielkie usługi naszym rolnikom, dlatego polecamy go jak najgoręciej. Spory tomik zawierający 130 stronnic, kosztuje z przesyłką 35 cnt. Do nabycia w Drukarni Polskiej we Lwowie, ulica Sobieskiego l. 28.

Rozmaitości.

— **Psychologiczną zagadkę** przedstawia drobna, 10 letnia zaledwie dziewczynka, która stawała niedawno przed sądem wiedeńskim. Występowała ona w roli oskarżycielki własnych rodziców, twierdząc, iż obznajamiali ją z rozmaitemi sposobami kradzieży i następnie zmuszali do spełniania takowych. Rodzice, Józef i Marya Weskerowie, ubodzy rzemieślnicy, stanowczo zaprzeczali zeznaniom dziecka, i dla osłabienia takowego, przytaczali rozmaite okoliczności, dowodzące dziwacznego co najmniej charakteru małej oskarżycielki. I tak, między innemi opowiadają, iż dziewczynka przez całe trzy doby, począwszy od Wszystkich Świętych, nocowała na cmentarzu! Dla zabezpieczenia się od chłodu i ukrycia przed stróżami cmentarnemi, nakrywała się całkiem wieńcami i kwiatami, zebranemi z rozmaitych grobów i tak między dwoma mogiłami przepędziła trzy noce. Dalej całemi dniami uciekała z domu, nie powracając i po nocach, by następnie zjawić się znów w mieszkaniu rodziców, jakby nigdy nic, i zachowując co do wycieczek swych tajemnicze milczenie. Niepojęty ten pociąg do włóczęgi, dochodził do tego stopnia, iż mała wychodziła z domu i całemi godzinami leżała wyciągnięta na bruku, dopóki policya nie zabrała jej i oddała rodzicom.

Nadto odznacza się i niepohamowanym pociągiem do kradzieży. Kilkakrotnie już zabrała tajemnie rodzicom i rozniosła drobnostki lub pozostawione drobne pieniądze, a raz nawet odłamała biurka i szuflady i zabrawszy całą znalezioną gotówkę, przehulała ją wraz z kilkoma starszemi przyjaciółkami w „Wurstel-Praterze".

Weskerowie zostali uniewinnieni na zasadzie, iż zeznaniom dziecka takiego charakteru, nie należy dawać wiary.

— **Lista cywilna** króla wirtemberskiego wypłacana jest nie tylko pieniędzmi, ale i przedmiotami *in natura*. Według komunikatu, ogłoszonego w miejscowej gazecie urzędowej, król pobierać ma rocznie 1,800.000 marek pieniędzmi, następnie 225.000 kilogramów pszenicy, 62 000 kilogramów żyta, 38.000 kilogr. jęczmienia, 560.000 kilogr. owsa, 4.740 metrów kub. drzewa bukowego i 2.700 metrów kub. drzewa innego.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 stycznia.

(*Z*) Mowa tronowa cesarza niemieckiego, odczytana przez Capriviego w sejmie pruskim, sprawiła na berlińską giełdę niekorzystne wrażenie, z powodu, że cesarz w niej powiedział, iż stan finansów pruskich przedstawia się w tym roku mniej korzystnie, jak w poprzednim. Odbiło się zaraz na giełdzie spadkiem konsoli pruskich. Do tego przyłączyło się jeszcze bankructwo berlińskiego towarzystwa akcyjnego „Kaiserbazar". Towarzystwo to prowadziło w Berlinie wielki bazar na wzór paryskiego Luwru, Bon Marché, Printemps i t. p., od jakiegoś czasu jednak tak złe interesa robiło, że samo wniosło podanie o otwarcie konkursu. Tę mniejszą konsumcyę przedmiotów zbytkowych uważają ogólnie za doniosły objaw wzmagającej się nędzy w Berlinie. — Z targu niemieckiego zatem niekorzystny wiatr powiał na naszą giełdę i wywołał zastój w obrocie, szczególnie w papierach międzynarodowych.

Tendencya silna naszej giełdy nie ucierpiała na tem wiele, czego najlepszym dowodem jest okoliczność, iż mimo nader słabego popytu kursa zaledwie centowe okruszyny utraciły. W Paryżu nie było dziś także żadnego życia na targu. Nowa pożyczka rosyjska spadła tam znowu do 75. Finansiści śmieją się, że entuzyazm Francuzów dla Rosyi sięga tylko 300 milionów franków, gdyż 200 milionów ostatniej pożyczki musiał sam pan Wysznegradzki zakupić i pozbyć się teraz ich nie może.

Ostatnie notowania:

Kredyty austrj. 292·50, węgierskie 331·50, Anglobanki 159·25 Uniony 232·—, Bankvereiny 110·—. Länderbanki 207·75, Ludwiki 210·25, Czerniowieckie 244·50. Renta papierowa 93·60, srebrna 93·05, austryacka złota 110·75, papierowa 103·05 węgierska złota 106·95. papierowa 102·30, dukat 5·57, 20 frankówka 9·34$^1/_2$ marki 11·57, ruble 1·14$^3/_4$ zł.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 14 stycznia. Pszenica na wiosnę 10.92 do 10.98, na maj-czerwiec 10.86 do 10.89, na jesień 9.86 do 9.90 — Żyto na wiosnę 10.64 do 10.67 na maj-czerwiec 10.54 do 10.57, na jesień 8.88 do 8.93 — Kukurudza na styczeń 0.— do 0.—, na maj-czerwiec 6.13 do 6.16, na lipiec-sierpień 6.18 do 6.21. — Owies na wiosnę 6.70 do 6.76, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 14.10 do 14.20. — Spirytus gotowy, kontyngentowany 20.75 do 21.— zł.

Peszt 14 stycznia. Pszenica na wiosnę 10.76 do 10.78, na jesień 9.57 do 9.59. — Owies na wiosnę 6.29 do 6.31, na jesień 0.— do 0.—. — Kukurudza na styczeń 5.75 do 5.77, na maj-czerwiec 5.71 do 5.75. — Rzepak 13.45 do 13.55. — Spirytus 21.25 do 21.75 zł.

Berlin 14 stycznia. Pszenica na styczeń 210, na kwiecień-maj 210.50, — Żyto loco 222.—, na styczeń 235.25, na kwiecień-maj 219.50 na maj-czerwiec 216.25. — Jęczmień loco 158 do 204. — Owies na styczeń 163.—, na kwiecień-maj 163.60 za 1000 kg. — Spirytus loco 49.10, na kwiecień-maj 59.75 marek

§ **Fabrykanci cykoryi** zaniepokojeni są rozporządzeniem ministerstwa, nakazującem im, aby suszarnie swe systemu Kleina przerobili, gdyż Kleinowskie suszarnie szkodliwe są dla zdrowia zatrudnionych w nich robotników. Fabrykanci wysłali więc deputacyę do hr. Taaffego, do ministra handlu i do najwyższej rady sanitarnej z prośbą, aby rozporządzenie to cofnięto, raz dla tego, że suszarnie Kleina zdaniem ich są dobre, a powtóre dla tego, że przerobienie ich wymagałoby znacznych kosztów, których oni teraz ponieść nie mogą, bo mają utrudnione stanowisko przez traktaty handlowe, zniżające do połowy cło od zagranicznej cykoryi.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 stycznia (pryw.) Z Belgradu donoszą, że w Sofii wykryto sprzysiężenie. Do spisku należeli sami wojskowi Spiskowcy mieli we wtorek na balu dworskim napaść na księcia Ferdynanda, związać go i wtrącić do więzienia, a zaraz potem wydać manifest do narodu bułgarskiego, oświadczający się za Rosyą. Spisek wykryto przypadkiem, ale książę Ferdynand tak został tem dotknięty, że bal, zapowiedziany na wtorek, odwołano.

Londyn 16 stycznia (pryw.). *Times* twierdzi, że na syna Chedywa egipskiego ułożono na prędce zamach. Miano na morzu napaść na okręt, Abbasa uwięzić i do Stambułu odstawić. Z tego powodu Austrya dała młodemu Chedywowi do asystencyi świtę złożoną z oficerów austryackich.

Standard otrzymuje z Sofii doniesienie, że Stambułów wykrył spisek na życie księcia. Spiskowcy rozporządzali ogromną masą pieniędzy, hulali i pili strasznie. Do spisku należeli sami krzykacze z opozycyi.

Paryż 16 stycznia. Influenca szerzy się coraz więcej W departamencie Gard podwoiła się śmiertelność. W Marsylii poczyna epidemia ta słabnąć. W Nancy wszystkie szpitale są przepełnione.

Wiedeń 16 stycznia. *Polit. Corr.* donosi, że kilka gabinetów europejskich zwróciło uwagę rządu serbskiego na wichrzenia emigrantów bułgarskich przebywających w Serbii, skierowane przeciw bezpieczeństwu osób i rządu bułgarskiego. Zwłaszcza Austro Węgry wystąpiły energicznie i uczyniły Serbię odpowiedzialną za zamachy i knowania przewrotowe, wychodzące od tych emigrantów.

Rząd serbski odpowiedział, że nie ma żadnego interesu w tem, aby w Bułgaryi nastała zmiana rządu i że wydali tych emigrantów, jeżeli tylko będzie udowodnionem, że nadużywają gościnności serbskiej

Berlin 16 stycznia. Parlamentowi przedłożono projekt ustawy, zezwalającej na to, aby począwszy od 1 lutego zboże zagraniczne znajdujące się w wolnych składach transitowych w obrębie cesarstwa niemieckiego, wprowadzane było do Niemiec za opłatą zniżonego cła bez przedkładania dowodu, skąd pochodzi. Ulga ta trwać ma tylko do 30 kwietnia.

Sejm pruski wybrał napowrót swoje dawne prezydyum.

Minister finansów przedłożył budżet na rok przyszły. Wykazuje on równowagę dochodów i wydatków w sumie 1.851.115 697 marek, z tego ordynaryum 1.804,452.035, a extraordynaryum 46,663.662 marek. W porównaniu z poprzednim budżetem wzrosły dochody o 130 milionów marek i o tyleż wzrosły wydatki.

Wiedeń 16 stycznia. Posiedzenie Izby posłów. P. Szczepanowski wykazywał szkodliwość zanadto wysokich ceł ochronnych, n. p. na żelazo. — Mówca pragnie, aby powołane czynniki dążyły do tego, iżby przemysł austryacki nie potrzebował opieki ceł ochronnych.

Niestety, nie dało się uniknąć przy tem wielkiem dziele traktatów, aby niektóre gałęzie przemysłu, jak np. przemysł żelazny i naftowy, nie poniosły szkody.

Imieniem Koła polskiego oświadcza mówca, że Polacy mają nadzieję, iż rząd niemiecki będzie tak lojalnym, że tylko w porozumieniu z Austro-Węgrami i z uwzględnieniem ich interesów wejdzie w rokowania z Rosyą o zawarcie traktatu handlowego. W tem przypuszczeniu głosować będą Polacy za obecnemi traktatami. (Oklaski na ławach polskich).

Godzina 1-sza minister handlu zabiera głos.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 stycznia 1892

HOTEL ŻORŻA. A. Szczurowski z Jarosławia J. hr. Szeptycki z Przyłbic. A. hr. Dzieduszycki z Brzozowa. J. Żurowski z Podola ros. W. Pieniążek z Lipinek. F. Niewiadomski z Chorobrowa. M. Lenartowicz z Kołomyi. J. Roba z Radowiec. A. Löw i O. Löbl z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. A. Noel z Chłopów. J. Zerygiewicz z Bukowiny. G. Gawecki z Tarnobrzegu. L. Kuryłło z Tarnobrzegu. E. Wessely z Stuttgardu. R. Rosenthal, G. Husser, J. Schreiber, J. Med, z Wiednia.

Nadesłane.

Szerzenie złośliwych a fałszywych pogłosek o sprawie sąd. mojej, przeciw J. Ur. zmusza mnie do pewnego wyjaśnienia. J. Ur. sąd uwolnił, bo ja od oskarżenia odstąpiłam. Uczyniłam to dla tego, bo inna osoba (p. Herz) okazała się w tem czynną (biernie). Możliwe wznowienie sprawy byłoby dla tej osoby więcej szkodliwem, niż dla mnie korzystnem, a zresztą nad nią można śmiało przejść do porządku dziennego.

A. Kadlewiczowa w Sanoku.

2757 1—1

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 stycznia godz. 1. min. 35

Akcje kred.	292·—	Węg. kolej półn. wschodn.	198·—
Alpiny	65·10	Wiedeńskie losy kom	151·—
Kredyty węg.	332·50	Akcje tyton.	164·50
Anglobanki	159·—	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	231.—	Elbethale	229·75
Ludwiki	210.50	Länderbanki	207·90
Nordbany	284·50	Renta zł. węg.	106·75
Lombardy	95·—	Bankvereiny	110·60
Losy tureckie	34·75	Renta węg. p.	102·25
Staatsbahny	289·62	Ruble	1·15·50
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie stałe

Lwów. Z Izby handlowej 16 stycznia 1892.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony cieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	244 —	247 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	317 —	322 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 40	101 10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 50	108 20
Banku hip. 3$^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98 30	99 —
Banku krajowego 4$^1/_2$% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4 „ „ „ 41$^1/_2$	95 10	95 80
„ „ „ 4$^1/_2$ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	55 —	57 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2$^1/_2$% „	53 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 80	93 50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4$^1/_2$%	97 50	98 20
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ Stanisławowa	27 —	30 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.54	5.64
Napoleondor	9.30	9.40
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.20	1.30
„ „ papierowy	1.14$_{20}$	1.16$_{28}$
100 marek niemieckich	57.70	58.30

2)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Więc nie ma się o co niepokoić — rzekłem — córka pani obiecuje powrócić 27-go, a dziś mamy dopiero 24-ty.

— Ależ panie, nigdy jeszcze nie zdarzyło jej się opuścić domu bez naszego zezwolenia, zresztą czas nie jest wcale odpowiedni ku temu. Karty, zapraszające na ślub naszej córki, zostały już rozesłane.

Pan Gryce umilkł nagle, doktor Cameron bowiem zerwał się na równe nogi.

— Ha! — mówił agent — moja opowieść zaciekawia pana, i nie dziw. Wszak sam masz dzisiaj stanąć u ołtarza.

Doktor otrzeźwiał i zajął znowu swe miejsce. Nie chciał okazywać swego wzruszenia, a jednak trudno mu było je ukryć; więc odwrócił głowę i z udanem zajęciem spoglądał przez okno.

— To objaśnienie pani A. — ciągnął dalej agent — przedstawiło mi rzecz w innem zupełnie świetle; nie widziałem jednak powodu do niepokoju.

— A którego dnia ma nastąpić ślub córki pani? — spytałem.

— Dwudziestego siódmego bieżącego miesiąca — odparła.

— Wszak obiecuje powrócić w tym dniu właśnie.

— To mi nie daje otuchy.

— Sądzisz pani, że nie przybędzie?

— Nie mam nadziei.

Słowa te wypowiedziane były z głębokiem przekonaniem. Mogłem z tego wyciągnąć jeden tylko wniosek.

— Czy córka pani pragnie umknąć przed tym związkiem? — spytałem.

Odpowiedź nie była tak stanowcza, jak poprzednia.

— Nie wiem doprawdy — odparła pani A. — od pewnego czasu nie poznaję mojej córki. Oboje z mężem spostrzegliśmy, iż jest nieswoja, lecz nie przychodziło nam nawet na myśl, aby przedsięwzięła krok podobny. I gdzie się udała? Co się z nią stanie? Jak spojrzymy w oczy znajomym? I cóż powiemy jej narzeczonemu?

— A więc przypuszczasz pani?...

— Że działa pod wpływem chwilowego obłędu, spowodowanego zapewne wzruszeniami ostatnich kilku tygodni; że nie jest odpowiedzialną za swoje czyny i że może się zjawić dopiero po dniu naznaczonym na obrzęd zaślubin.

— Więc czemuż nie wtajemniczasz pani w sprawę tę narzeczonego? Wszak mógłby ci dopomódz w poszukiwaniach?

Odpowiedź pani A. zdziwi cię niewątpliwie, doktorze Cameron — dodał agent.

— Jesteśmy na to oboje z mężem zbyt dumni — odparła. — Musielibyśmy wdawać się w objaśnienia, a sama myśl o tem upokarza nas. Zresztą, kto wie, czy nie przeceniamy położenia Być może, córka nasza powróci istotnie, a gdyby się tak stało, nie moglibyśmy sobie darować tych przedwczesnych zwierzeń. List jej wprowadza mnie w kłopot niemały: w obec takiej obietnicy, niepodobna mi działać tak, jakby córka moja nie miała wrócić w chwili stosownej, a jednak obietnicy jej nie dowierzam — dlaczego: pojąć istotnie nie mogę. Dotrzymywała ona zawsze danego słowa, lecz od pewnego czasu nie jest sobą i za nic nie ręczę.

Usłyszawszy z ust pani A. powtórnie, iż w zachowaniu jej córki zaszła zmiana, ośmieliłem się zapytać, jakiego była rodzaju.

— Nie potrafiłabym tego określić — rzekła — odczuwam ją raczej, niż analizuję.

— I jakżeż dawno spostrzegła pani tę zmianę?

— Od chwili, w której rozpoczęłyśmy robić wyprawę.

— Czy nikt, opócz pani, jej nie zauważył?

— Sądzę, iż zwrócił na to uwagę jej narzeczony.

— Na jakiej podstawie przypuszczasz to pani?

— Gdyż dziwactwa jej objawiają się właśnie w stosunku do przyszłego mojego zięcia. Od kilku tygodni jest dla niego zaledwie grzeczna, a w ostatnich dniach kilkakrotnie widzieć się z nim nie chciała.

— Pod jakimże pozorem?

— Wynajdywała zawsze pozory błahe: zmęczenie, korespondencyę do załatwienia, naradę z modniarką i inne.

— Więc jednak robiła wyprawę?

— Naturalnie, wszak rozesłaliśmy już zaproszenia na ślub.

Ton, z jakim słowa te były wypowiedziane, dał mi dużo do myślenia. Pani A., jakkolwiek znana jest ze swego rozumu, filantropii i dobroci serca, uważa świat i jego opinię za bożyszcze i wolałaby raczej ponieść największą ofiarę, niż narazić się na ludzkie gawędy. Zaręczywszy córkę swą z człowiekiem, przedstawiającym ze wszech miar dobrą partyę, uważa ten związek za rzecz nieodwołalną i ze względu na to, co „świat powie", obawia się przedewszystkiem zerwania. Zdając sobie sprawę z tej błahostki, rzekłem:

— Jeśli chcesz pani, abym ci dopomógł w tem przykrem położeniu, musisz być ze mną zupełnie otwartą. Czy panna A. wyrażała życzenie zerwania tego związku?

— Pytała mnie kiedyś, czy jest to możliwem Odpowiedzi mojej łatwo się pan domyślisz; usłyszawszy ją, córka moja nie wspominała już o tem. Wiem zresztą, że nie miała nic przeciwko swemu narzeczonemu.

— Więc przeciwko małżeństwu w ogóle?

— Tak, przeciwko małżeństwu.

— Czy sądzisz pani — spytałem nieśmiało — iż córka jej kocha narzeczonego?

— Z początku przyjmowała przychylnie jego zabiegi — odparła pani A. z pewnem wahaniem.

— Czy przypuszczasz pani, iż kocha innego jakiego mężczyznę?

— Pewna jestem, że nie — rzekła pani A z oburzeniem — Zresztą w całem gronie naszych znajomych nie ma nikogo, ktoby wyrównywał przyszłemu mojemu zięciowi.

Było to bardzo pochlebnem dla owego młodzieńca, lecz nie zadawalniającem dla mnie.

— Panienki mają czasem dziwne kaprysy — rzekłem.

— Moja córka nie jest panienką, lecz kobietą.

Słowa te zamknęły mi usta: widząc, że matka sądziła istotnie, iż umysł jej córki uległ chwilowemu zachwianiu, pytałem w jaki sposób przepędzała ona czas w ostatnich kilku tygodniach. Dowiedziałem się, że unikała towarzystwa rodziców, również jak i narzeczonego, zajmując się wyłącznie nowemi toaletami.

— W tem jednem pomagała mi chętnie — mówiła pani A. — o każdej porze gotowa była przyjąć modystkę; porzucała dla niej najmilsze towarzystwo, najprzyjemniejszą zabawę. Istotnie było w tem coś więcej, niż zwykłe zainteresowanie się wyprawą i dlatego tylko zgadzam się z panem, iż powróci, gdyż będzie chciała zobaczyć nowe swoje suknie.

— A więc nie zabrała ich ze sobą?

— Nie wzięła nic zgoła.

— Jakto! żadnej walizki?

— Nic, oprócz małego ręcznego woreczka. Widzieliśmy wszyscy, jak wychodziła; miała na sobie kostyum spacerowy.

— Musiała się jednak zaopatrzyć w pieniądze?

— Wzięła zapewne kilka dolarów — nie więcej, lecz znaleźliśmy w szufladzie od jej biurka duży rulon złota i ojciec jej powiada, że zawierał on prawie wszystko, co otrzymała od niego ostatniemi czasy. Sądzę, iż w portmonetce nie mogła mieć więcej, jak pięć dolarów.

Był to punkt bardzo ważny, wskazywał bowiem, iż panna A. udała się do znajomych, lub też, że istotnie umysł jej był pomieszanym. Aby się upewnić co do pierwszego przypuszczenia, poprosiłem panią A. o wymienienie mi domów, w których córka jej bywała Pani A. przytoczyła mi kilka nazwisk, dodając, iż najlepsza przyjaciółka jej córki wyjechała do Europy, a że z innemi była na stopie etykietalnej, zapewne więc nie przyszłoby jej na myśl je odwiedzić. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.